Nr. 49. Warszawa, dnia 25 Listopada (7 Grudnia) 1895 r. Rok XV.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2**. k. **50**, rocznie rs. **10**.

Adres: Żórawia Nr. 34.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. **10** do **5**.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od **1** do **3** po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. **10** za wiersz lub jego miejsce.

*Przyjaciołom **Prawdy** przypominamy zbliżający się rok nowy i ponawiamy prośbę o wczesne nadsyłanie przedpłaty.*

POLITYKA.

NA FORUM BERLIŃSKIEM.

W Berlinie panuje — za mało byłoby powiedzieć: „niepewność" — panuje zamęt. Nikt jasno nie widzi drogi przed sobą, nikt dobrze nie wie, jaką drogę obrać; jedni o drugich uderzają czołem, wszystkich gna przed sobą jakieś fatum, nie pozwalające znaleźć wspólnego ogniska myśli, zebrać się przy niem i w imię wypromieniających się z niego wspólnych idei pracować. Jedno tylko widzą i na jedno zgadzają się w łonie narodu stronnictwa, a w łonie stronnictw pojedyncze umysły: że zjednoczenia politycznego z r. 1871 potrzeba bronić do ostatniej kropli krwi. Jedna też wspólna nadzieja rozjaśnia pochmurną dobę obecną: oto Francya albo przespekuluje i przemędrkuje ten czas, w którym będzie mogła jeszcze pomyśleć o odwecie, albo też, porwawszy się do odzyskania tego, co utraciła, na nowo pozna przemoc żylastej ręki niemieckiej, i ostatecznie już wtedy ulegnie.

Po za tą jasną sferą patryotyzmu, rozszerzającego pierś myślą o wielkości politycznej — niepodobna dostrzedz już świetlejszego punktu; mrok ściele się coraz większy. Zadowolenia niema, celów rozumnych a powszechnych, ogólnego zrzeszenia sił—nawet jednolitej niechęci—niema: każdy leci w swoją stronę, każdy wydrzeć pragnie przyszłości to, co mu się uśmiecha — dla siebie, z niepamięcią o wszystkich. Postawieni pomiędzy pruską ideą monarchiczną a demokratycznym duchem organizacyi wyborczej ogólno-niemieckiej, pomiędzy protestantyzmem, szermującym wolnością myśli, a katolicyzmem, który wrogiem dla niego być nie przestał, pomiędzy szczątkowym szlachetczyzmem a postępowem, równającem stany społeczne prawodawstwem, pomiędzy wreszcie zachowawczym ustrojem społecznym a gwałtownymi prądami, usiłującymi go rozburzyć — przeciętny niemiec, zarówno profesor na katedrze, jak chłop na zagonie — nie wie, czego się trzymać, w co wierzyć, co kochać, czego nienawidzieć.

Do niejasności, zamętu i bezwładności przyczynia się wielorząd, i on sam z siebie właśnie je wszczepia w społeczeństwo myślące, w naród żywy. Za Bismarcka wiedziano, że siła idzie przed prawem, Prusy przed Niemcami, Niemcy przed innymi narodami ziemi; wierzono, że polityka wewnętrzna powinna być zachowawczą, ale prawodawstwo liczyć się musi z postępem, z faktem ustawicznego narastania coraz to nowych słojów w miąższu narodowym; w polityce zewnętrznej uznawano konieczność trójprzymierza i stwierdzano ją w czynie, rządząc się przytem zasadą, że co wojna dała, to pokój tylko utrwalić może,—pokój absolutny, wszędzie, w całej Europie, pokój, usuwający nawet możliwość przyszłych „Bisschen Herzegovina."

Po Bismarcku Caprivi rozkręcił śruby, któremi wielki człowiek gniótł był prowadzony przez siebie naród; wprowadził zasadę prawości w wykonywaniu praw; złagodził politykę, rozpoczętą 1885 r., a na zewnątrz nadał więcej wyrazistości trójprzymierzu: wielkie wszakże linie dążeń i celów utrzymał bez zmiany. Nie geniusz je bismarkowski był wytworzył, ale ta konieczność, którą zwykliśmy „naturą rzeczy" nazywać.

Dopiero po wygryzieniu Capriviego przez Eulenburgów — a kto wie czy pośrednio i nie przez samego Bismarcka? — rozpoczął się ten zabójczy dylotantyzm, co to wszystko podkopuje, burzy i rozprasza i wpycha Niemcy w wąwóz, z którego, tak w polityce wewnętrznej, jak w zagranicznej, wydobyć się będą mogły chyba jaką zmianą radykalną w dzisiejszym sposobie prowadzenia spraw ogólnych — jeśli już nie jakim czynem niezwykłym, wytykającym jasny i trwały tor na przyszłość.

ZAUSTRYI.

Wiedeń, 28 listopada.

Tego roku wiosną po wyborach dopełniających okazało się, iż większość liberalna rady gminnej straciła kredyt u wyborców. Burmistrz liberalny złożył swój mandat; ponieważ zaś żadna z partyj nie była dość silną, aby objąć rządy, musiano rozwiązać radę. Walka przedwyborcza, do której wystąpiły dwie grupy: liberalna i antysemicka, przybrała charakter zatrważający. Antisemici starali się wszelkimi środkami rozbijać zebrania przeciwników, liberalni obradowali nad sposobami fałszowania wyborów. Wogóle obie strony stanęły na możliwie nizkim stopniu moralnym.

Pod hasłem opozycyi przeciwko obecnym rządom antisemici odnieśli najzupełniejsze zwycięstwo. Nietylko otrzymali oni wszystkie mandaty wyborców trzeciej kategoryi, lecz także prawie wszystkie—inteligencyi i znaczną część wyborców pierwszej grupy. Rezultat ten posiadał pierwszorzędne znaczenie.

Pokazał on, iż niezadowolenie objęło nie tylko sfery drobnej własności, lecz także inteligencyi. Według zdania bezstronnych, każdy uczciwy mieszkaniec Wiednia oddał swój głos antysemitom. Dlaczego?

Ostatnie lata życia parlamentarnego dają na to pytanie dostateczną odpowiedź.

Prawo wyborcze antysemickie odsuwa od życia politycznego nie tylko wszelkich nieposiadaczów, lecz grupuje przeważną ilość mandatów w rękach nieznacznej liczby właścicieli dóbr większych. Ta niezależność posłów od szerszych mas ludności oparła stosunek większości parlamentarnej do rządu, zarówno jak i stosunek rzą-

du do parlamentu na zasadzie: „ręka rękę myje“... Posłowie potrzebowali poparcia rządu, w sprawach dotyczących koncesyi, dostaw i t. d.—rząd potrzebował poparcia większości. Ludzie zaś „dobrze wychowani“ (takiemi były obie strony), zgadzają się łatwo. Na zasadzie tego prostego rachunku wytworzył się stały harmonijny stosunek rządu do parlamentu. Wynikiem zaś tego było zepsucie we wszystkich sferach życia politycznego. Istniała wprawdzie opozycya, nikt jednak na nią nie zważał?

Ten tak prosty i jasny rachunek, trwający przez cały czas ministeryum koalicyjnego, psuje się jednak na dobre. Wołania z zewnątrz parlamentu domagają się usilnie reformy prawa wyborczego, która prędzej czy później nastąpić musi.

Na pierwszym planie opozycyi stoi liczebnie najsilniejsza partya robotnicza. Dotychczas nie ma ona żadnego wpływu. Wymaga zaś reformy, opartej na zasadzie bezpośredniego ogólnego i tajnego głosowania.

Mniej jasno występują grupy, objęte obecnie jednem mianem antisemitów. Pierwotnie zwolennicy antisemityzmu rekrutowali się z drobnych rzemieślników, upadających pod wpływem współzawodnictwa wielkiego przedsiębiorstwa. Przy wyborach obecnych pod hasłem antisemityzmu zgrupowały się wszystkie żywioły opozycyjne. Robotnicze ograniczają się do agitacyi przy pomocy zebrań i prasy, antisemickie przeszły do parlamentu.

Jest to także cechą stosunków austryackich, iż walka przybrała formę więcej osobistą, aniżeli programową. Zewnętrznie przynajmniej jest to walka pomiędzy Luegerem a Badenim.

O pierwszym trudno wydać sąd ostateczny. Do jakiego stopnia jest on człowiekiem uczciwym, o ile zaś karyerowiczem politycznym — na te pytania odpowie przyszłość. W każdym jednak razie jest to najwybitniejszy działacz i mówca ludowy w Austryi. Mowy jego, pozbawione w większości wypadków treści, działają hypnotyzująco na tłumy, a nawet na parlament. Pod tym więc względem Badeni ma zadanie trudne, tem trudniejsze, iż nie posiada wcale wymowy.

Gdy Luegera po raz pierwszy obrano na burmistrza znaczną większością, rząd odmówił zatwierdzenia. Zapytywany, nie podał on także powodów, twierdząc, iż nie jest do tego obowiązanym. Tem ciekawszemi były wiadomości, udzielone przez antisemitów. Okazało się, iż rząd zgodziłby się na Luegera, gdyby ten zechciał stać się zupełnie zależnym od władz administracyjnych. W tym celu powinien był złożyć przedewszystkiem mandat poselski i usunąć się od życia politycznego. Na uwagę niedoszłego burmistrza, iż w interesie wyborców byłoby lepiej, gdyby mógł on bezpośrednio występować jako ich przedstawiciel w parlamencie, odpowiedział namiestnik Austryi Dolnej, iż reprezentacya ta nie prowadzi i tak do żadnych wyników, gdyż parlament nie posiada znaczenia. Interesów wyborców będzie on skuteczniej bronił, jeżeli zwróci się w razie potrzeby wprost do ministra za pośrednictwem namiestnika. Wrażenie, jakie wywołało to odkrycie, łatwo sobie wyobrazić. Ani jeden poseł nie przemówił w obronie rządu.

Gdy rada gminna wybrała Luegera po raz drugi, rząd ją rozwiązał.

Kilka słów należy się także poświęcić ministrowi Badeniemu. Jeszcze przed objęciem teki poprzedziła go podwójna fama. Wybory galicyjskie dostarczyły jaskrawej ilustracyi do nazwy „ministra z żelazną dłonią,“ jaką obdarzono Badeniego. Zniesławiony liberalizm niemiecki przypuszczał, iż ruch antisemicki ugnie się pod naciskiem ministra z Galicyi. Rachuby zawiodły. Hr. Badeni okazał się niezdolnym do zrozumienia kierunków i prądów, pod których wpływem znajduje się ludność stolicy. Jeżeli jednak wierzyć tygodnikowi wiedeńskiemu, *Neue Revue*, to niezręczność tę sztucznie podsyca część Koła polskiego z posłem Zaleskim na czele. Ma on dążyć do usunięcia Badeniego przy pomocy intrygi, której nici znajdują się naturalnie w dłoniach niewieścich. Ile w tem prawdy, trudno wiedzieć. Faktem jest, iż Koło polskie traktuje Badeniego bardzo chłodno.

W. D.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

„Drugie statki“ czekają jeszcze na zmiłowanie pana sułtańskie: zali wpuścić je raczy w Dardanelle. D. 29 listopada sir Currie miał posłuchanie u sułtana; wyszedł z kwitkiem. W parę dni później odwiedził ambasadora angielskiego Tewfik basza, minister spraw zagranicznych; również przyniósł tylko kwitek. Posłowie mocarstw, pobudzeni przez przedstawiciela Anglii, postanowili wreszcie poprzeć inicyatywę austryacką nowem wystąpieniem i znowu wyrazili Wysokiej Porcie potrzebę zgodzenia się na żądanie. Porta znowu się zgodziła i znowu niczego robić nie myśli. Nareszcie zniecierpliwiony sir Currie, a nie inicyator, baron Calice, miał jakoby zostawić, ale tylko ustnie, trzy dni czasu na wydanie fermanu, pozwalającego statkom wpłynąć w Dardanelle. Taką wieść przynosi telegraf. Choćby prawdziwą była — skutek jeszcze daleki.

Powstanie armeńczyków zaśrodkowało się teraz w Maraszu. W Zejtunie okopało się kilkanaście tysięcy powstańców. Stojący przeciw nim Mustafa ma podobno 14 tys. regularnych i redyfów, ale nie naciera, działając pojedynczo, aby nie sprowadzać już wielkiego wypadku, jakim byłoby zdobycie miejscowości obwarowanej.

W Konstantynopolu mówią o nowych zmianach ministeryalnych. Na miejsce Halila ma sułtan napowrót powołać Kiamila, prawdopodobniej jeszcze jego poprzednika, Saida; skłania się też podobno do rozszerzenia atrybucyi Porty, o co rozbił się był wezyrat Kiamilowy.

W Jemenie arabskim wzburzenie zbrojne nie ustaje. Na Krecie ludność chrześciańska uciera się z turkami, a od gubernatora dopomina się rozleglejszych uprawnień narodowych. Stronnictwo Młodej Turcyi i w Stambule samym i w Syryi nawet woła o konstytucyę. Nieszczęść nie brak padyszachowi.

W Rzymie od d. 25 z. m. zasiada sejm. Wypełniają go waśni, oskarżenia i oszczerstwa. Tym razem wina spada już wyłącznie na radykalistów, usiłujących koniecznie napiętnować Crispiego na kajdaniarza. Licho te walki osobiste przerwał Crispi d. 28 z. m. wielką mową polityczną. W polityce wewnętrznej, jak i w zewnętrznej rząd wytrwa na dzisiejszych drogach. Straż porządku społecznego przeciwko anarchistom wzmocniona, skarbowość jeszcze zdrowsza, niż jest, reformy społeczne, trójprzymierze dochowano, interesa na Wschodzie zabezpieczone, *status quo* polityczno-terytoryalne w Turcyi, zgoda między mocarstwami i najlepsze pożycie Włoch ze wszystkimi: takie są cele rządu. O prowincyi abisyńskiej Tigre, mó-

---

8)

LAURA MARHOLM.

KSIĘGA KOBIET.

IV.

Śmiało spoglądała pani Edgren w życie, które ją wciąż omijało, dlatego, że była „damą,“ a jako taka, miała obowiązek pozostania bez zarzutu. Miała już sławę znakomitej pisarki, posiadała znaczny majątek. I cóż tem osiągnęła? To chyba, że śledziło ją więcej jeszcze podejrzliwych oczu, że zadaniem jej było godnie przedstawiać zewnątrz Szwecyę i obóz kobiet piszących. Prawda, że żyła na północy. Aż do pewnego, jednego punktu, jako autorka i człowiek, korzystać mogła ze wszelakich swobód. I ten ostatni nawet punkt przekroczyć można—zupełnie potajemnie—jak to zresztą było w zwyczaju. Lecz ona—jedna z owych natur szorstkich, prostych, które na czystej tarczy czci swojej plam tłustych nie znoszą, i zarazem jedna z owych wyższych natur, które wolę zawieszają nad sobą, jako prawo. I niepodobna to było połączyć w kraju małym, pod okiem małej kliki, która ją za sobą ciągnęła:

I oto w literaturze północnej przedstawia nam się jednocześnie dziwny dwojaki widok: pruderya kobieca i niepowściągliwość męzka. Równolegle z produkcyą pani Edgren, zjawiają się dzieła Björnsona, Ibsena, Garborga, Strindberga, i na nią ciągły wpływ wywierają, ósmy dziesiątek lat jest wielkiem dziesięcioleciem literatury skandynawskiej, osią zaś jej jest jedynie prawie problemat mężczyzny i kobiety. I życiodajne ciepło owych dni wydało na świat szereg pisarek—te, które tak szybko zmarły, i kilka innych, piszących i dziś jeszcze bez żadnego pożytku dla literatury. Lecz takie biedne, takie nędzne były te kobiety wobec owych mężczyzn, mimo to, że miały wśród siebie taką Edgren, taką Ahlgren i taką Kowalewską! Wszyscy ci mężczyzni ryzykowali coś, poświęcali pewną stawkę, t. j. siebie samych. W potężnym chórze pieśni nad pieśniami, w wielkiej pieśni miłosnej, która podówczas rozbrzmiała, nie było głosu kobiecego. One wszystkie nic nie przeżyły, nic do powiedzenia nie miały, a tęsknota ich pozostała niemą; lecz kiedy pod przewództwem Kalchasa—Björnsona zerwał się huragan oskarżeń literackich przeciwko zepsutym, rozpustnym mężczyznom, wszystkie piszące kobiety w miotaniu pocisków wzięły udział, i rozpoczął się okropny dzień sądu.

I pani Edgren stanęła w szeregach. Jakąż wielką pieśń śpiewać ona miała? Nie poznała żadnej w życiu, a cierpliwości już jej nie starczyło. W połowie ósmego dziesiątka lat miłość znika wogóle z jej książek, zamiast niej zaś występuje kwestya prawna: prawo własności kobiety, prawo zarobkowania kobiety, prawa w małżeństwie. Po „Norze“ zalewa literaturę potop małżeństw nieszczęśliwych; i pani Edgren dostarcza tedy przyczynków. „Rękawiczka“ i „Nora“ tak silnie na nią działają, że w dramacie jej „Jak należy dobrze czynić“ odnajdujemy całkowite zdania, wyjęte z utworów wspomnionych. Ta kobieta, pełna taktu i smaku staje się nagle niedźwiadkowatą, kobietą programow. Broni praw kobiecych, w praktycznem nawet życiu, podróżuje i robi propagandę—dla siebie samej.

W tym czasie, wskutek pośrednictwa brata pani Edgren, profesora Mittag-Lefflera, sławna matematyczka Sonia Kowalewska otrzymuje katedrę sztokholmską, i między dwiema temi kobietami zawiązuje się przyjaźń. Kowalewska uprawiała zasady emancypacyjne i ascetyzm, dość długo, w małżeństwie, teraz zaś, po samobójczej śmierci męża, była wdową. Dla

wi Crispi już jako o części integralnej Erytrei: zabór przeto już jawny.

D. 3 b. m. ks. Hohenlohe, w zastępstwie cesarza, który wyjechał był na jakieś święto wojskowe do Wrocławia, zagaił sejm niemiecki. Oto co w imieniu cesarza powiedział:

Rok jubileuszowy zwycięztw mija, ale zaczyna się rok jubileuszowy zjednoczenia. W r. 1896 upłynie lat 25 od zebrania się pierwszego sejmu cesarstwa niemieckiego. Niechaj przedstawiciele narodu nie spuszczają z oka ideałów narodowych, niechaj pracują nad wykończeniem jedności. Cesarz zapowiada ujednostajnienie prawa cywilnego i poprawę procedury karnej, ustanowienie Izb rękodzielniczo-rzemieślniczych i dalszy rozwój instytucyj opiekuńczych, wytworzonych dla stanu robotniczego. Na Wschodzie jest nadzieja utrzymania pokoju.

Gabinet Bourgeois wciąż jeszcze stoi i nawet coraz silniej w grunt wrasta. D. 27 wygrał w Izbie deputowanych jedną, d. 29 z. m. drugą batalię: o rewizyę konstytucyi i o nieład w wyprawie madagaskarskiej. Wystąpił tu jako obrońca swych poprzedników, *recte* przeciwników politycznych. Udało mu się odeprzeć i zwykły atak na budżet wyznań. Na Madagaskar jedzie p. Laroche z traktatem do ratyfikacyi. Drobne tylko zmiany: główna zasada—protektorat, a nie wcielenie — utrzymana.

BADANIA NAUKOWE.

TRADYCYA ZORGANIZOWANA.

II.

Ktoś, zobaczywszy rozchodzących się towarzyszów pielgrzymki do świętego miejsca, uczuł żal, że wszyscy rozlecą się jako liście jesienią, ażeby nie spotkać się nigdy. Nie! W każdym pątniku pozostało coś ze wspólnie doznanych zachwytów: rozpierzchną się oni po dalekim świecie, ale będą stanowili jedność duchową, posiadającą wspólny punkt ciążenia i pewne wspólne doświadczenie—przeżytą jaźń zbiorową. Utknęły tam, w duchowem jestestwie uczestników, pewne odgłosy, stany i zarodki, z których w nieświadomej pracy mózgu zrodzą się pewne niejasne dążności. Sceptyk nawet, który uczestniczył w kompanii i ponosił na równi z innymi trudy drogi, był świadkiem lub osobiście doświadczał błogości, odczuwanej, po całodziennej pielgrzymce, podczas modłów zbiorowych pod krzyżem, zdołał się zblizka przyjrzeć szczeremu wylewowi uczuć i doświadczył emocyi zbiorowego uniesienia — nawet on opuści zastępy pątnicze, jako inna duchowość. Jaźń zbiorowa, która powstała podczas pielgrzymki i w ciągu wielu dni utrzymywała nerwy w napięciu, pozostawiła po sobie w społeczeństwie rozczyn — szeregowców pewnego uczucia i pewnego czynu, którzy, pogrążeni w kłopotach życia codziennego, ani przeczuwają, że w potrzebie coś odezwie się wewnątrz nich i powiąże ich w zastępy.

Istota zbiorowa występuje tu z nowem obliczem: już nie jako całość duchowa, która posiada swój odrębny żywot i przedstawia szczególne właściwości, odróżniające ją od pojedynczych członków gromady, ale jako jądro pewnych stanów, które rozpłyną się po społeczeństwie, jako rozsadnik pewnych idei, słowem, jako wpływowy i bardzo ważny środek oddziaływania. Praktycy, gdy chodzi im o dostarczenie powstającej instytucyi cementu moralnego, używają takich sposobów przypadkowo lub świadomie. Jezuici, mistrze rozkazywania duszom ludzkim, założyli w Paragwaju państwo, jakiego historya nie znała jeszcze. Byli oni pasterzami trzody wiernych w dosłownem znaczeniu tego wyrazu: indyanie nie posiadali żadnej własności, wszystko bowiem należało do kościoła, ustrój zaś społeczny był olbrzymią oborą komunistyczną, w której każde stadło małżeńskie miało własny żłób, napełniany ze śpichlerzy ogólnych. Jednak obywatele państwa paragwajskiego byli zadowoleni i szczęśliwi, przedewszystkiem zaś przywiązali się mocno do takich stosunków. Bo pasterze połączyli trzodę cementem emocyonalności zbiorowej. Procesye, tańce podczas obrzędów, śpiewy chóralne treści religijnej i muzyka, gdy udawano się gromadnie do robót polnych i wracano do domu — takie środki stosowano tam systematycznie, ażeby spleść z sobą duchy węzłem wzajemnej sympatyi i jednocześnie zjednoczyć je we wspólnej idei — religijnej. Człowiek żył tam pijany ekstazą zbiorową, jako cząstka prawidłowo ćwiczonej gromady! Tak samo na zachodzie Europy postępują stronnictwa polityczne: obchody, majówki wielotysięczne, marsze przy świetle pochodni i odgłosie podniecającej melodyi są tam źródłami patryotyzmu partyjnego. Uczestnik ekstazy zbiorowej, która trwała może zaledwie kwadrans czasu, powróci do codziennych zajęć jako inny człowiek, bo w duszy jego utkwiło źdźbło pewne, nadające jego fizyognomii wewnętrznej inny wyraz. Tego rodzaju emocya jest najpotężniejszą dźwignią szerzenia się poglądów wszelkiego rodzaju: religijnych, rasowych, politycznych. Idea działa na umysły, uczucie zaś zagrzewa serca. Zdarzyło mi się być niegdyś na zebraniu, urządzonem przez metodystów. W jednym z teatrów Chicaga znaleźli się ludzie różnego stanu, sproszeni z ulicy, po większej części zmęczeni pracą całodzienną. Posadzono ich na miękkich krzesłach, oświetlono rzęsiście salę i nie zaniedbano żadnego fortelu, który mógł się był przyczynić do wywołania stanu błogości wewnętrznej. Rozpoczęto „nawracanie“ od chóralnego śpiewania hymnów, przyczem wybrano melodye śmiałe, wojownicze, jakby stworzone do marszu. Po kwadransie jednym i drugim, gdy ekstaza uczyniła już swoje, bo zespoliła wszystkich w jedność i uśpiła czujność indywidualną, kaznodzieja przemówił do zgromadzonych: „Śpiewajmy po pracy, bo śpiew wzmacnia ducha, uczy nas kochać bliźniego, każe zapomnieć o złych myślach. Śpiewajmy więc dużo a razem!“ Potem potrącił inne struny — moralne, jeszcze później — dogmatyczne. Dogmat przez serce trafiał do umysłu, przybrany w zachwyt emocyonalny. W oczach ukazały się łzy, ten i ów podnosił się z miejsca, poruszał rękoma w powietrzu...

H. Saint - Simon, w dziejach rozwoju ludzkości, odróżnił dwie epoki: krytyczną i organiczną, z których jedna zmienia drugą w następstwie wieków. Odróżnienie to należy do głębszych poglądów tego historyozofa; dzisiejsza analiza jedynie rozwinęła je szczegółowiej. Podczas okresu organicznego, w jestestwie człowieka panuje doskonała harmonia; wszystkie jego potrzeby, zarówno moralne jak fizyczne, bywają zaspokajane, zasady etyczne są w zgodzie z warunkami bytu. Inaczej się dzieje, gdy nastanie epoka krytyczna — rozkładu i rozprzężenia. W duszy ludzkiej powstaje istotne piekło, będące zresztą odzwierciedleniem ogólnie panującego roz-

---

niejednego pomysłu Björnsona służyła prawdopodobnie jako wzór. Wkrótce po przyjeździe jej do Sztokholmu, wszczęła się zacięta walka. Strindberg rozpoczął swoją krucyatę przeciwko kobiecie i zmiażdżył panią Edgren i inne niewiasty twierdzeniem, że kobietami wogóle nie są, ponieważ dzieci nie mają. Natomiast na wiecach kobiecych oddawano znów hołd Björnsonowi i pani Edgren, jako pierwszym szermierzom praw niewieścich.

Przez cztery do pięciu lat Kowalewska i Edgren nie rozłączały się prawie z sobą. W tym samym czasie, rozstawszy się z mężem, pani Edgren przyjęła napowrót nazwisko swoje panieńskie — Leffler. Obie przyjaciółki dużo podróżowały: jeździły do Norwegii, do Francyi, Anglii i t. d. Z tej epoki pochodzi wielka powieść pani Leffler p. t. „Baśń letnia.“ Jest to znów dawny temat o naturze artystki i o miłości. Wysoce utalentowana, znana zaszczytnie malarka kocha się w nieuzdolnionym nauczycielu wiejskim; ona jest nerwowa, wysubtelniona, samodzielna; on—młody, duży, silny, wierny—ot poprostu osobnik z gatunku psów newfoundlandzkich. I nic z tego. Artystka nie może wyjść za mąż, najlepiej wytresowany newfoundlandczyk nie może rozumieć artystki, a jednak, niestety, artystka ma to nieszczęsne upodobanie do newfoundlandczyków.

Lecz jest coś w tej powieści, czego w dawniejszych jej książkach nie było: jakiś gorący, suchy oddech, jakieś przyśpieszone, nierówne tętno, coś, jakby gorączka zmysłów rozbudzonych.

Podczas podróży swoich, prawdopodobnie za pośrednictwem pani Kowalewskiej, poznała matematyka, księcia Cajanello. Był profesorem liceum w Neapolu. Pani Leffler poczuła dla niego, zda się, nagłą, gorącą miłość. Świadczy o tem ostatnia jej powieść, mająca za przedmiot znowu kobiecość i erotykę, lecz znajdująca dowód kobiecości—w erotyce. Rozwiodła się z mężem i pojechała do Włoch. I teraz miała wreszcie wszystko: swobodę, miłość i południe. W maju r. 1890 została księżną Cajanello. Kiedy nieco później z mężem do Sztokholmu przyjechała w odwiedziny, wydała się wszystkim młodszą, miększą, więcej kobiecą—szczęśliwą.

Z chwilą jej małżeństwa zerwały się węzły, łączące ją z przyjaciółką. Kowalewska nie znalazła szczęścia miłości i zmarła w r. 1891.

W czterdziestym trzecim roku życia księżna Cajanello po raz pierwszy stała się matką. Umierając, pozostawiła dziecko trochę więcej niż półroczne. Pozornie zdrową była i szczęśliwą aż do ostatnich kilku dni. Przedśmiertną jej pracą było wspomnienie o Zofii Kowalewskiej. Przyrzekły sobie bowiem, że ta, która dłużej pożyje, napisze biografię zmarłej. Rozpoczynano właśnie korektę, kiedy zgasła.

* *
*

Edgren posiadała temperament nielubieżny, którego zmysły śpią tak długo, ponieważ ich siła życiowa daje im uczucie długoletniej młodości. Gdy świadomość ta zaczyna gasnąć, zmysły budzą się nagle z roślinnego uśpienia, i ta sama siła życiowa, która je jarzmiła, napływa w nie z mocą tak widoczną i działającą tak przyciągająco, jak światło latarni morskiej wśród nocy. Kobieta to wabi mężczyznę, nie zaś odwrotnie. W czterdziestym roku życia pani Edgren znalazło to, czego nie spotkała, będąc dwudziesto i trzydziestoletnią: znalazła miłość. Bezdzietna—stała się matką, schudzona—nabrała pełności kształtów, szermierka praw kobiecych wzniosła hymn o tajemnicy zmysłów, a ostatnie lata jej, tak szybko przez śmierć przecięte szczęścia zadały kłam całej jej długiej, trzeźwej twórczości literackiej.

(D. c. n.).

dźwięku. Uczucia natury altruistycznej wchodzą w zatarg z samolubnym głosem potrzeb fizycznych, dopominających się zaspokojenia, można zaś uczynić mu zadość jedynie krzywdząc tamte instynkty. O życiu harmonijnem niepodobna marzyć. Pod wpływem takiego rozdźwięku, istota ludzka zaczyna poszukiwać, gdy zwątpiła o możności przekształcenia życia, sprawiającego takie wewnętrzne katusze, nowych zasad harmonii wewnętrznej lub, jeżeli mniema, że zdoła przemódz przyrodę społeczną, usiłuje zmienić bieg stosunków zewnętrznych. Nauka nie poddała jeszcze rozbiorowi psychologii, która jest właściwa każdej z tych epok rozwoju dziejowego, acz przedmiot jest bardzo wdzięczny. Podczas jednej i drugiej inne temperamenty wypływają na powierzchnię życia społecznego i pozostawiają po sobie inny spadek. W okresie wypoczynku organicznego umysłowość drzemie, ludzie ospale ćwiczą swoje zdolności, rozbitki są nieliczni. Natomiast w epoce krytycznej swoich dziejów mechanizm społeczny odrzuca wióry na wielką skalę. Krytyka dotyka się swoim skalpelem każdej strony życia: zdolności, wywołane z ukrycia przez zewnętrzną i bodźce wewnętrzne, rozwijają się w całej pełni. Stare powagi przestają wywierać swój wpływ, natomiast tworzą się nowe, podejmujące zadanie zażegnania niesnaski i przygotowujące grunt pod nastanie nowego okresu, organicznego. Otóż taka chwila dziejowa jest widownią powstawania nowych ośrodków autorytetu przy pomocy masowego posługiwania się jaźnią zbiorową, która pozostawia po sobie w kraju odpowiednie rozczyny emocyonalne. Każdy głosiciel nowych zasad zbiera uczniów, ci — nowe rzesze itd. Tworzy się sekta religijna, prąd filozoficzny, partya polityczna, każda zaś ćwiczy swoje kadry w szkole duchowości zbiorowej, bo ta, która nie zastosuje tego środka, jest skazana na bezpłodność. Epoka wewnętrznego rozkładu krajów państwa rzymskiego przedstawia pod tym względem ciekawe wzory. Rozdźwięk w życiu ludów doszedł wtedy do silnego naprężenia: ażeby zaspokoić najnormalniejsze żądze ciała, trzeba było zaprzeć się zasad uczciwości. Pod takim wpływem, na przestrzeni mocarstwa rzymskiego, daje się słyszeć hasło: „Ciało jest brzemieniem i karą dla ducha, uciska go bowiem i trzyma w uwięzi“ (Seneka). Jedni, epikurejczycy i stoicy, usuwają się w zacisze życia prywatnego, które im pozwala spędzać dni na uczciwem rozmyślaniu. Mistycy przeklinają powłokę cielesną; gnostycy, zwłaszcza zaś manichejczycy, potępiają wszystkie żądze, rzucają przekleństwo nawet na związki małżeńskie, każą opuścić plugawości świata i uprawiać ascetyzm w odludnej samotni na pustyni. Taką krańcową filozofię wysnuli oni z faktów, które wzięli ze swego otoczenia — faktów, świadczących, że pomiędzy duchem a ciałem, przykazaniami kodeksu moralnego a środkami zaspokojenia potrzeb ciała, istnieje nieprzejednany antagonizm. Chrystyanizm rozwiązał to zagadnienie, zatrzymując wyznawców swoich w społeczeństwie, obiecując natomiast pokrzywdzonym na tym padole płaczu nagrodę w życiu pozagrobowem. Wszystko są to produkty epoki krytycznej; jedne posiadają zadatki na przyszłość, inne skazane na rychłą zagładę w następstwie bezwzględnego potępiania ciała lub usuwania się od zgiełku życia. Chrześciaństwo staje się cementem nowego porządku rzeczy, po wiekach ciężkiego doświadczenia.

W epoce upadającego Rzymu religia odegrała rolę czynnika organizującego. W innym okresie dziejów działają inne czynniki. We Francyi np. przy końcu ubiegłego stulecia podjęły to samo zadanie kluby i partye. Powstał wtedy inny kościół, polityczny — krótkotrwały, innej taktyce hołdujący, ale ze stanowiska psychologicznego używający tych samych dźwigni dla swego rozwoju.

L. Krzywicki.

LITERATURA I SZTUKA.

POEZYA POLSKA.

Wiktor Gomulicki, *Nowe pieśni*, Petersburg, nakład K. Grendyszyńskiego, 1896, str. 396.— Marya Konopnicka, *Poezye*, serya czwarta, Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa, 1896, str. 378.

Jarosław Vrchlicki zapytuje słowami naszej poetki w jednem miejscu siebie i swoich wielbicieli: „Radbym ja wiedział, która w usta ludzi pieśń moja przejdzie na potomny czas? Czyli to będzie smutku mego dziecię, czy walk i wzgardy mojej czarny kwiat, czy snów mietlice, co je wiatr rozmiecie, czy ziarno prawdy, gorzkie jako jad?“—Odpowiedź wieszcza czeskiego jest może nieco za skromną. Widzi on, że scheda jego ducha wygląda drobno, marnie, lubo pieśniarz wlał w nią dużo trudu. Sądzi przeto, że i o tych jego smutkach, walkach, wzgardach, snach, czy prawdach, tyleż kiedyś będzie mowy, ile o tym ptaku „co śpiewa— i zapada w las.“

Konopnicka, od siebie, bez porównania lepiej trzyma o tym śpiewnym ptaku, we fragmencie, który rozpoczyna czwartą seryę jej utworów. Duch mój, powiada, to ptak, boży, „co go Pan w czas ranny i w czas wiosenny wypuścił pod niebem, a z rąk mu daje przeczystych ros manny i karmi chlebem,“—i lotów go uczy, i blaskiem cichych promieni odziewa, i strzeże od sideł, i z wielkiego hymnu, który wieczność śpiewa, głos jeden mu daje „i każe lecieć nad smętnych ziem kraje w przyszłą słoneczność“, a ciągle go trzyma pod błyskiem, wśród burzy i gromów, a ciągle go wiatru cichego powiewem niesie „na pustych niw pola, gdzie ludzie chodzą w zadumie i z drżeniem,—gdzie płacze dola.“ Więc duch mój—powtarza śpiewaczka—umęczon jest „trapieniem Pańskiem i własną niemocą i nieraz mdleje w palącej tęsknocie miesięczną nocą; lecz mu nie wolno, jak czynią motyle, skrzydłami bijąc, na ludzkie paść ramię... A tę gałązkę, gdzie spocznie na chwilę, Pan zaraz łamie...“

Wzniosłe to i piękne, atoli z żalem wyznać trzeba, że nałamanych tych gałązek mamy za wiele. Zaprószają one wszystkie szlaki. Wypaliły się snadź grubsze oberwane konary, dziś zbieramy wyłącznie same chróśniaczki. Dzieje się zaś to nie tylko w nowych poezyach Konopnickiej, ale też i w nowych pieśniach Gomulickiego,—pomimo że boskiego swego ptaka jakby umyślnie podnieca on do coraz wyższych i „podniebniejszych“ lotów. „Zerwij czasu krępujące pęta, śpiewaj wieczności! Po co ma być tamą natchnieniom twoim rzecz z chwili poczęta?... Wieszcz żyje w Bogu. Skrzydła go wynoszą za obecności uludne granice. Śpiewaj, twe pieśni, jako błyskawice, przelecą wieczność i mroki rozproszą. Duch nie zna świtu i nie zna zachodu, był przed wiekami i przed wszelką rzeczą, jest—choć mu tłumy zaślepione przeczą, będzie—gdy ziemia skrzepnie w bryłę lodu...“ Zgódźmy się, że z tych stref, stokroć wyższych nad dęby i Ponarskie góry, zleciałby ku nam niekiedy chyba rąbek chmury, gdyby nie wspaniałomyślność poety, nie jego wzgląd na niedolę zziębłych ziemian; więc też często gęsto, tu i owdzie, duch wieszcza jako gwiazda zgaśnie, i tuż zaraz jakiś sęczek trzaśnie...

Bez żartu—za wiele tych kilkustrofkowych wniebowzięć i zniebozstąpień, za wiele zapalonych światełek na froncie i w babińcu, gdy wewnątrz świątyni mrok, pustka i zaledwie zcicha, w kątku, szeptany pacierz. Podziwiamy wdzięk słowa, gotowiśmy uderzyć czołem przed rzeźbiarskiem mistrzowstwem preludyów i intonacyi, w których poeta, wnosząc na ołtarz monstrancyę swych natchnionych wzlotów, woła do poezyi niemal na klęczkach: „Wśród zgiełku życia, w wypadków rozterce, ty jedna umiesz wyśledzić myśl Bożą; w rytmie twych pieśni bije światów serce, jak dzwon, przed którym wierzący się korzą; na innych drogach duch sam sobie przeczy i wierzchem fali lękliwie przepływa—ty tylko sięgasz do istoty rzeczy, poezyo!—tyś tylko prawdziwa!“ Ale po tej solennej wotywie daremnie oczekujemy na odpowiednio uroczystą sumę, na dalszy ciąg tak donośnie zapoczątkowanego festynu. Zaraz w wierszu następnym, lubo także wielkanocnie zatytułowanym („Wszechmoc człowieka“), dowiadujemy, się, że z całej tej wystawności może nic nie być, I w rzeczy samej, słyszymy wnet nadpływający ku nam głos oschły i monotonny: „Ucisz ducha, a zaraz dokoła ciebie zrobi się cicho jak w niebie i poskrom żądze, a choćbyś nie miał spocząć na czem, uczujesz się bogaczem... Droga przed tobą wykreśla się jasno: nie w złocie twoja potęga, ani w płomieniach krwi, która daleko nie sięga; obronnym ciebie nie uczyni wcale mur, ziejący paszczami dział, ani flaga zatknięta na fortecznym wale, ani szaniec służalczych ciał; próżnobyś także zaprzęgał żywioły do jarzma celów własnych, i do pomocy wzywał anioły o licach jasnych... Jeżeli pewną mieć pragniesz obronę i moc, co targa wszystkie losów sidła—w inną, człowiecze, skieruj żywot stronę: okiełznaj żądze.“ Przepraszamy najmocniej, wychodzimy: nie wołano nas przecie na niemieckie kazanie.

Żaden tej osnowy zawód nie spotyka nas w Konopnickiej. Wprawdzie i ona także nieco po pastorsku wzywa nas do zgadzania się z wyrokami niebios, do poprzestawania na tem, co nam, mniej więcej przypadkowo, wiatr Boży strząśnie z suchego drzewa życia... Lecz tak napisane było w programie, na to przygotowaliśmy się zawczasu: „Ani gwiazd wam nie ścielę na różach, ani pogodą nie darzę na ziemi, dążę na role cmentarne i nad kurhany, gdzie ruń na grobach czarnych porosła i kwiecie białe, gdzie zdala senne łodzie stoją na wodach...“ Jesteśmy przeto w zgodzie i z sobą i z poetką, ilekroć nas surowo napomni: „Nie licz wśród burzy na żadną latarnię, ani na ziemi, ani też na niebie, bo kto jej czeka, zatonie ten marnie i będzie dzwonem na własnym pogrzebie; noc tego tylko w swój płaszcz nie ogarnie, kto światło swoje wykrzesze sam z siebie, i sam na drodze swej zaświeci jasno,—ducha słoneczność roztliwszy—swą własną.“ Żeby zaś o tej własnej słoneczności nikt przesadzonego mniemania sobie nie tworzył, poetka raz po raz wraca do naczelnych swych motywów: „skrzydła niemocne,“ „blask cichy strzeże od sideł,“ „dokoła burza i gromy,“ „ludzie wśród pustek chodzą w zadumie,“ wsłuchani „gdzie płacze dola...“ Zresztą, rozgłośnych czynów, szerokich tryumfów nie każe zazdrościć. „A ci, co giną w boju, niechaj się nie smucą, że do nędzy swych i bólów nie wrócą, bo kiedy na boisku śmierć kosić ich będzie, życie wejdzie w ich domy i w progu usiędzie; a ci, co idą z boju, niechaj się nie cieszą, bo do nędzy żywota i smutku się śpieszą, śmierć na boisku swoje stępiła narzędzie—i wejdzie w dom zwycięzcy i ostrzyć je będzie.“ Przeto i wysokie wzloty nie dla nas. „Niech się maluczcy nie trwożą, nie smucą, że im pro-

roku wielkiego nie stało, bo to co mało ptaszęta im nucą, też jest tem słowem, co zmieni się w ciało—i nie z dżdżem wielkim, lecz z rosą to siemię pada, co chlebem nakarmić ma ziemię.“

To już zupełnie co innego. W tych ramach i z temi zastrzeżeniami — wszystko nam teraz wydaje się na swojem miejscu i ma właściwe rozmiary, czy o nasze uwielbienia dopomina się w dwu wierszach, czy na dwustu stronicach. Kto niskich drewnianych ścian swej chaty nie sadza na miedziane dachy wszechzbawczych Panteonów, kto słomianym swym strzechom nie każe pałać łunami pożarów wszechzbawczych—nie zdziwi nas i nie omami, gdy arcydzieło ukaże: w listku, który śpiewał nad kolebką Moniuszki, w uśmiechach lilii, która z ust Matejki do tłumów żywym zagadała głosem, w dźwiękach fujarki, która nad grobem Kraszewskiego wydzwaniała wiosnę...

Gałązki to są zaprawdę—ale jodłowcowe, wonne, jak do kadzideł święconych; echa to są—ale wzruszające, głębokie, jak z naszego zarania w sercu kochającej matki, jak na naszych grobowcach w duszach wiernej dziatwy. Nie zmyli cię ta żadna napół zapisana kartka, nie zwiedzie żadna zagadkowo zamazana winietka w naczółku: na każdej i pod każdą odkryjesz owszem coś takiego, co cię rozkosznie olśni albo żałośnie pokrzepi—otuchy doda, tęsknotę utuli, otworzy oczy, stratę zrozumie, z boleścią twoją ból swój zespoli, przypomni wiosny niegdyś zdradzieckie, ukwieci mogił omszone płyty, popieści małych, ofuknie większych, pozdrowi żywych—i słówkiem nieznacznem, myśli promykiem oświeci mocniej, niż książka gruba, która wciąż jeszcze jest do napisania. Znajdzie się tu i nieskończenie więcej; nie trzeba tylko odrazu, w ciągu dnia lub tygodnia, pochłaniać tych zwrotek, spędzonych ze czterech stron ziemi i siódmego nieba. Mógł Gomulicki kilkanaście swych jęków i modłów „Pod ciosem“ wylać ze spłakanych oczu w ciągu jednej doby; mógł z piersi Konopnickiej brylant królewski tej mocy co „Ponowa“ stoczyć się błyskawicznie, niepostrzeżenie—odrzucony później z „tamtego świata“ (do którego rodowicie należy) kędyś na „pola i lasy,“—to wszakże na każdy wypadek życzymy czytelnikowi lat matuzalowych, lat tak długich, ażeby sam się przekonał, że ani blaski takie nie płowieją, ani łzy takie nie wysychają: są w pełni słowa nieśmiertelne; obojętne na odwłokę podziwu, ośmielają one pochwałę, czynią ją niemal nieprzystojną.

J. T. Hodi.

PRZEGLĄD MUZYCZNY.

Ze sceny i z estrady.

Opera włoska, goszcząca u nas, straciła swoją siłę przyciągającą: panna Pacini i p. Battistini, ukończywszy szereg występów, opuścili Warszawę. To, co nam po wyjeździe tych dwojga artystów pozostało, nawet najmniej wybrednych wymagań zadowolić nie zdoła. O tem zaś, co nam w ostatnich dniach przybyło, p. de Nuntio (sopran) i p. Pagnoni (baryton), zdania jeszcze wypowiedzieć nie możemy.

Przepaść, dzieląca dobrych artystów od złego otoczenia, uwydatnia się najjaskrawiej w takich utworach, jak „Don Juan.“ Arcydzieło Mozartowskie w tej obsadzie, w jakiej je dano, z wyjątkiem oczywiście samego bohatera tytułowego i Zerliny, zatraciło przedewszystkiem swój właściwy charakter; zaginął gdzieś humor, tryskający z tych nieśmiertelnych melodyj, opera przestała być komiczną, jak chciał jej twórca, a zrobiła się — smutną. Mozarta śpiewać niełatwo, zwłaszcza artystom dzisiejszym, kształconym na Wagnerze i repertuarze młodych Włoch — bo on wymaga *stylu*. A gdzież tu myśleć o stylu śpiewakom, przywykłym do oddawania namiętnych wybuchów Santuzzy i Turridda? To też *mascagnizowała* p. d'Arneiro rolę donny Anny niemiłosiernie. Silny, dźwięczny głos jej brzmiał jakimiś szarpanymi frazesami, wybuchał nieokiełznanym temperamentem, niemającym nic wspólnego z patosem dramatycznym, w jaki Mozart postać tę uposażył; o jakiejkolwiek grze aktorskiej mowy nawet nie było. Godnych najzupełniej towarzyszów miała ta donna Anna w donnie Elwirze (p. Przygodzka) i don Ottaviu (p. Wołoszko)—więc te trzy postacie, snujące się jak cienie za Don Juanem, których rolą przecież wesołość budzić tym uporczywym pościgiem, wnosiły z sobą na scenę melancholię. Jak maryonetki wysuwały się z za kulis i, odśpiewawszy to, co im z partycyi w udziale przypada, znikały znów za nie, „przez nikogo nieżałowane.“

A Leporello? Był nim p. Sillich. Śpiewak ten robi zawsze na mnie wrażenie, jak gdyby sam z taką przyjemnością zasłuchiwał się w piękny swój głos, że całkiem o frazowaniu i grze zapomina, bo jemu samemu wystarcza potężny dźwięk tonów, jakie z krtani swej wydobywa. Nie miał też Leporello p. Sillicha ani cienia tej pełnej humoru rezygnacyi, z jaką sługa płaci własnym grzbietem za figle pana, nie było w nim komizmu, zatraciła się werwa i zwinność w ruchach, finezya i dowcip w śpiewie. Słynna arya o kochankach Don Juana, którą Leporello pociesza zrozpaczoną donnę Elwirę, zapewniając, że tych kochanek jest aż *mille e tre*, odśpiewana była w stylu wprost — kantyczkowym.

Nie tedy dziwnego, że artyzm p. Pacini i p. Battistiniego spotęgowane, wobec takiej obsady ról, na słuchaczach wywierał wrażenie, że z niecierpliwością oczekiwano każdego ich powrotu na scenę. Znakomity śpiewak oddał postać legendowego uwodziciela, zarówno pod względem wokalnym, jak aktorskim po mistrzowsku. Niepodobna nam rozwodzić się tutaj nad szczegółami tej wzorowo obmyślanej i wykonanej roli, a jeżeli uznanym jej punktem kulminacyjnym była serenada, pozwolimy sobie zaznaczyć, że frazesy, wypowiedziane przed duetem *La ci darem la mano*, były szczytem wniknięcia artysty w myśl autora. Don Juan, który potrafi tak grać na nerwach kobiecych, jak Battistini, mógłby chyba, nie jak chce Leporello, poszczycić się *mille e tre*, ale *tre mille* ofiarami. P. Pacini była prawdziwie Mozartowską Zerliną — grą uwydatniła cały wdzięk tej zalotnicy, co już w dniu ślubu myśli o zdradzie, a pod względem wokalnym zdołała zadowolić wybrednych słuchaczów.

W Towarzystwie muzycznem mieliśmy koncert benefisowy dyrektora Noskowskiego. Urozmaicony program wykonali: panie Jaczynowska (fortepian) i Szlezygierówna (śpiew), oraz pp. Młynarski (skrzypce), Nouvelli (śpiew) i kwartet potrójny, wydzielony z chóru Towarzystwa. Nazwiska artystów tych dobrze są znane publiczności i mieliśmy już sposobność podzielić się z czytelnikami naszym o nich sądem. Ponowny występ p. Jaczynowskiej i p. Młynarskiego powodu do świeżych uwag nie nastręczył. P. Szlezygierówna, po dłuższej w Warszawie nieobecności, przypomniała się jako wytrawna wykonawczyni pieśni. P. Nouvelli, znany z gościny na scenie naszej przed kilku laty tenor, a obecnie profesor śpiewu w Instytucie muzycznym — z niepospolitym artyzmem wykonał szereg pieśni włoskich. Śpiewak, posiadając wcale pokaźne jeszcze zasoby wokalne, porzucił scenę, pomimo zasłużonego powodzenia. Dowodzi to tylko wysokiego poszanowania dla sztuki; p. Nouvelli nie chce sobie głosu „przeforsować“ forsownemi partyami i woli zachować te resztki, którémi niejeden tenor jeszcze zdobywałby oklaski na scenie, aby z pożytkiem pracować na niwie pedagogicznej, a ukazywaniem się od czasu do czasu na estradzie koncertowej sprawiać prawdziwą przyjemność zwolennikom istotnie dobrego śpiewu.

P. Marylla Uszyńska, która wystąpiła z własnym koncertem w resursie Obywatelskiej — powinnaby przedewszystkiem zaniechać... dawania koncertów, a jeśli zamierza poświęcić się karyerze śpiewaczej, powierzyć bogaty materyał, jakim ją natura obdarzyła, umiejętnemu kierownictwu. Dziś powiedzieć tylko o niej można, że ma głos wykształcony w kierunku koloraturowym, kwestya jednak, czy krzykliwe jego brzmienie nie zostało spowodowane właśnie tem przeforsowaniem pasażami, trylami i *staccatami* — branemi z wielką co prawda łatwością. Program zastosowała koncertantka do tego swego koloraturowego upodobania: była więc i „Zingarella“ Paesielli'ego, „Villanella“ Ewy del Acqua, arya z opery „Lakmé“ Delibesa, walc Straussa w układzie Gónée'go, a na odpoczynek — i dla słuchaczów i dla siebie — odśpiewała „Konwalijkę“ i „Co mi tam“ Zarzyckiego.

Dziesięcioletni skrzypek, Przomyśler, ostatni raz przed wyjazdem za granicę na dalsze studya, dał się słyszeć na tymże koncercie i bardziej jeszcze, niż na występach poprzednich, zadziwił słuchaczów grą swoją. Spodziewać się należy, że niepospolity ten talent będzie właściwie pokierowany.

Kwartet męzki, zarówno na koncercie benefisowym Noskowskiego, jak p. Uszyńskiej, dowiódł, że słusznie na konkursie „Lutni“ dostała mu się pierwsza nagroda.

Br. N.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

LISTY Z PARYŻA.

Śmierć Aleksandra Dumasa. — Krótki rys biograficzny. — Pośmiertne wydanie dzieł Maryi Deraismes. — Krzątanie się około zwołania kongresu religij podczas wystawy paryskiej w r. 1900.

Aleksander Dumas zmarł we środę, d. 27 listopada, o godz. 7-ej wieczorem, w swojej willi — w Marly. Zakończył życie prawie bez cierpień. Ranek poprzedni spędził spokojnie, spał dobrze, w dzień śmierci zachował przytomność. Jednak osłabienie było zbyt silne, aby mógł pokrzepić się czemkolwiek. Zwłoki będą przeprowadzone w piątek do Paryża.

Nie potrzebujemy się rozwodzić nad znaczeniem lub stanowiskiem literackiem Dumasa. Pierwsze jest małe. Autor „Damy kameliowej“ przedstawiał typ człowieka, który swe zdolności przemienił w towar; między nim, jako pisarzem, a bohaterką wymienionego utworu zachodzi ścisłe pokrewieństwo... Tylko że Małgorzatę Gautier usprawiedliwiają o wiele wymowniej warunki życiowe, niż jego. Co pisał, jest ogólnie wiadome: „Półświatkiem,“ „Sprawą Clemenceau“ lub dramatem „Francillon“ karmiły widzów wszystkie teatry europejskie. „La dame aux camélias“ w formie powieściowej ukazała się również w przekładach na wszystkie języki Europy.

Przebieg jego życia i karyery literackiej był następujący:

Urodził się 28 lipca 1824 r. w Paryżu. Oddany do kolegium, doznawał niemało przykrości ze strony towarzyszów, w znacznej części z powodu nieprawego pochodzenia. Usynowiony jednak przez Dumasa starszego, żył potem przy nim. Razem odbyli podróż po Hiszpanii i Afryce. Jeszcze przedtem siedemnastoletni młodzian ogłosił zbiór wierszy: „Grzechy młodości.“ W dwudziestym pierwszym roku życia miał już 50,000 franków długu. „Ten szczególik — opowiadał później — zdecydował o mem powołaniu, musiałem wziąć się do literatury.“

Fantazyi ojca, zaludniającej stronice zamaskowanymi rycerzami, porwanemi kobietami, walką mieczów i intryg — nie miał. W r. 1847 wydał „Przygody czterech kobiet i jednej papugi,“ powieść trzymaną w stylu ojcowskim, ale daleką od „Montechristo“ lub „Czterech muszkieterów.“ Życie, w którem się obracał, dostarczyło mu lepszych materyałów. W r. 1848 ogłasza „Damę kameliową,“ potem „Romans kobiety,“ „Dyanę de Lys,“ „Damę perłową“ i „Życie w dwudziestym roku.“

Słowem, odkrywa półświatek. Pływa odtąd po nim, jak leszcz po namule, wprowadza go w starcie z „właściwym światem,“ namaszcza się na moralistę i przedstawia go z pogardą. Głębokość nieszczególna. Gdyby chwytane typy i sceny były pełne życia, dałby wtedy szereg portretów. Lecz osoby stają się podobne, a sceny naciągnięte nielitościwie.

„Dama kameliowa“ i „Syn przyrodni“ stanowią pewnego rodzaju wyjątek. Teatr więcej popłaca, młody Dumas zwraca się ku niemu. W dziesięciu dniach „Dama kameliowa“ zostaje przemieniona na dramat, po niej nową suknię wdziewa „Dyana de Lys.“ Odtąd przez kilkanaście lat „powodzenia“ idą za „powodzeniami,“ powiedzmy raczej: tandeciarskie roboty za tandeciarskiemi robotami. Wiele zręczności scenicznej, efektu i powikłań.

Po r. 1870 dał „Żonę Klaudyusza,“ „Pana Alfonsa,“ „Cudzoziemkę,“ „Księżniczkę Bagdadu,“ „Denisę,“ „Francillon.“ Nie wymieniamy wszystkich dzieł. W broszurze „Homme-femme“ (Mężczyzna-kobieta) gorąco zalecał strzelanie niewiernych żon. Do tej recepty dodał później „Tue-le!“ (zabij jego): zachętę dla żon do podobnego postąpienia z niewiernymi mężami.

Na broszurkę „Homme-femme“ odpowiedziała mu pewna kobieta, znana już wtedy publicystka, Marya Deraismes. „Jej argumenty bardzo mało mię obchodzą — mówił do jednego z przyjaciół — odpiszcie jej, że w tym roku zarobiłem osiemdziesiąt tysięcy franków, i to dla mnie najważniejsze. Z jej teoryj śmieję się.“

Teraz, kiedy oboje już nie żyją, nasuwa się pytanie: czyja też pamięć potrwa dłużej? Doprawdy śmierć jest płomieniem, w którym wszystkie liche kruszce płoną, a dobre nabierają więcej blasku i twardości. Marya Deraismes wydaje mi się takim odłamem platynowym, przezwyciężającym próby ognia.

Jej imię ledwie było znane za granicami Francyi. Słyszeli je tylko ci, którzy zajmowali się kwestyą kobiecą. Oni wiedzieli i wiedzą, że obok Leona Richer Marya Deraismes najwięcej się około niej zasłużyła.

Półtora roku już, jak pochowano ją na cmentarzu Montmartre. We wrześniu nakładca Alcan pomyślał o jej pomniku, o pomniku najtrwalszym, bo ogłoszeniu zbiorowego wydania dzieł. Tom pierwszy *), wydrukowany pod dozorem siostry pisarki, mam przed sobą.

Zawiera on wstęp biograficzny Jana Bernarda, nieszczególny zresztą, i dwie rozprawy: „Francya i postęp“ i „Szlachta francuska.“

Ostatnia jest cyrografem grzechów arystokracyi francuskiej. O wiele obszerniejszą i dojrzalszą jest pierwsza.

Pisana ona po r. 1870. „Francya pobita stała się kozłem ofiarnym Europy. Nigdy *vae victis* głośniej nie wymawiano.“ Ograniczono zasługi, pięć rodzajów oskarżeń wystosowano przeciw francuzom: zbytek, zepsucie, pogardę zasady powagi, duch rewolucyjny, brak religijności.

Na dwustu pięćdziesięciu stronach zbija pisarka te zarzuty.

Ci, którzy zarzuty te stawiają, twierdzą, iż Francya i wogóle społeczeństwa cywilizowane chylą się do upadku. Dojrzały i muszą umrzeć. Nie tego wniosku nie usprawiedliwia. Przenika teraz ludzi i ludy zasada solidarności, wzajemnej pomocy i miłości. Zasada ta znajduje się w okresie wzrostu, nie śmierci. Ten objaw wystarcza, aby nas uspokoić wobec obaw dekadencyi.

Przebija się z tych dowodzeń umysł demokratyczny, bogaty w szlachetne myśli. Wytknąć mu jednak należy jednostronność i zbytnie upraszczanie procesów społecznych. Jeżeli na jeden zarzut znajdzie trafną odpowiedź, tryumfuje. Niestety, trudniej bronić się, niż uderzać. Najczęściej zarzut bywa oparty na kilku motywach; odpierający go winien wszystkie rozpatrzyć. Podobnie objawy socyologiczne wydają się pisarce związane z jedną tylko przyczyną: dość jej ją wyszukać, aby sądzić, że już stanęła u źródła.

Za przykładem amerykanów francuzi zamarzyli o kongresie wszystkich wyznań i religij podczas wystawy paryskiej w roku 1900. Prasa, dzienniki i pisma poważne podniosły tę sprawę. Zwłaszcza zajęła się nią *Revue de Paris*. Rozesłano do wybitniejszych dostojników religij zapytania lub zaproszenia.

Kler francuski przyjął projekt chłodno. Meignan, arcybiskup z Tours, i Mathieu, biskup z Angers, odmówili wręcz. Didon namyśla się. Protestanci ustami dziekana wydziału teologii w Paryżu, A. Sabatiera, oświadczyli się za, tak samo żydzi w osobie wielkiego rabina Zadoc-Kahna. Ksiądz katolicki, Lémire, przychylny dla pomysłu.

Zdaje mi się jednak, że najlepiej odpowiedział Melchior de Vogue:

„W zasadzie wolę nad zebrania, gdzie rozprawia się dużo, kongres religijny, zgromadzający się pod nr. 21 przy ulicy des Bons Enfants. Jest to miejsce posiedzeń Towarzystwa filantropijnego. Od stu lat schodzą się tam katolicy, protestanci i żydzi, aby nieść ulgę ubogim. Nie spierają się nigdy o swoje wierzenia, a usiali miasto przytułkami, taniemi kuchniami i szpitalami i co rok zbierają tysiące na cierpiących. Tam obraduje najlepszy bodaj kongres religij.“

W. Bugiel.

Z NIEMIEC.

Miasto i wieś w Niemczech, podobnie jak w innych krajach, stanowiły do ostatnich czasów dwa odrębne światy. Odmienną była arena ich życia, niejednakowe ich interesy, różny widnokrąg ich pojęć i ideałów. Gdy wieśniak zajrzał do miasta, spoglądano na niego z góry. Kpiono z jego ubioru i ruchu, wyszydzano jego ograniczoność i zacofany umysł, przedrzeźniano wymowę. Tylko w jednym wypadku mieszczanin ubiegał się o względy chłopa: w razie wyborów. Wszystkie partye polityczne, od najprawowierniejszej prawicy do najczerwieńszego radykalizmu, mizdrzą się do niego i chcąc go zaprządz do swego rydwanu, zapewniają o swej przyjaźni. Przed wyborami przyjeżdża kandydat na posła, zwołuje zebranie i wygłasza mowę, w której prosi chłopów o popieranie jedynej oddanej im partyi, zaklinając na wielkie ideały ludzkości, przyszłość postępu itd. Całe zebrania jednogłośnie przyjmują przedstawiony wniosek, a przy wyborach okazuje się, iż kandydat partyi otrzymał zaledwie kilka głosów. Na razie w mieście dziwią się i różnie to sobie tłómaczą, lecz wkrótce zapominają o wypadku, dopóki przy następnych wyborach nie powtórzy się kubek w kubek to samo. Jest niezaprzeczoną prawdą, iż miasto niemieckie, zajęte samo sobą, nie ma pojęcia o tem, co się dzieje na wsi. Nikt się nie pyta, co zachodzi w „camera obscura,“ zwanej pogardliwie czaszką chłopską (Schäffle). Nikt się nie dowiaduje, dla czego i dla kogo tętni życzliwie jego serce. Dopiero w ostatnich czasach zwrócono się do duszy chłopskiej, godnej badania, jako do potężnego czynnika życia społecznego. Pastorzy młodsi pierwsi podjęli się roli łącznika pomiędzy miastem a wsią. Dzięki swemu stanowisku, mieli możność zbliżenia się do małorolnego chłopa i najmity wiejskiego. Dodamy nawiasem, iż wśród pewnego odłamu księży protestanckich wieje obecnie prąd świeży i młodzieńczy, tchnący zasadami ewangelii i łączący je z nowoczesnymi ideałami społecznymi. Agitując wśród ludu, mieli sposobność zbadania jego strony duchowej.

Niedawno narobiły wrzawy w prasie prace dwu „młodych“ duchownych (Wagnera i Wittenberga), przedstawiających smutny stan moralności na wsi. Przed kilku tygodniami ukazało się trzecie wydanie takiej pracy innego pastora; nazwisko jego jest osłonione gazą, na której widać napis: „Proboszcz wiejski z Turyngii.“ Książka ta, zawierająca około 400 stronic, owoc czterdziestoletniej działalności na wsi, nosi tytuł: „Przyczynek do wiary i moralności chłopów.“ Autor nie występuje jako szermierz tej lub innej teoryi politycznej lub religijnej. *Sine ira et studio*, nie wtłaczając gwałtem do głowy wniosków naciągniętych, nie chowając pod korcem smutnej prawdy, autor oprowadza nas po różnych zakątkach duszy chłopskiej. Mając pod ręką tę wyczerpującą pracę, możemy postawić sobie następujące pytanie: Czy potok postępu zmywa tylko górne warstwy powierzchni organizmu społecznego, czy też wyżłabia sobie głębsze koryto? Czy t. zw. duch czasu porobił szczerby w charakterze i poglądzie na świat wieśniaka? Autor na pytanie to zdaje się odpowiadać twierdząco. Komunały, które dotychczas krążyły w prasie i literaturze pod postacią monety zdawkowej, wystawiają jaźń chłopa jako opokę dziewiczą, nietkniętą przez prądy nowoczesne. Ma to być skała, o którą rozbijają się spienione bałwany ruchu historycznego. A jednak niezaprzeczone dane uprawniają nas do zupełnie przeciwnych wniosków. Walka o idee nie poszła na marne i pozostawiła głębokie, niezatarte ślady w świecie chłopskim.

Nie myślimy przez to twierdzić, aby na wsi szło ku lepszemu. Idzie nam o stwierdzenie faktu, iż życie wiejskie nie jest niewzruszoną powierzchnią jeziora, nie mąconą żadnym ruchem. Dawniej chłop był przedstawicielem dogmatyzmu religijnego. Wiara wypełniała wszystkie komórki jego duszy; przez nią spoglądał na świat cały i własne życie. Biblia Lutra była niegdyś dla kmiecia niemieckiego alfą i omegą zdobyczy ludzkości, dziś wszystko zmieniło się do niepoznania, a ewolucya ta, jakkolwiek odbywała się niepostrzeżenie, jest dziełem kilku ostatnich dziesiątek lat. Zwroty i wyrazy, przysłowia i gadki, zapożyczone z Biblii, przestały odgrywać w mowie potocznej rolę ozdoby stylowej i występują tylko wypadkach nadzwyczajnych uroczystości. Rzadko wychodzą z ust chłopa wyrazy w rodzaju tych, jak: „niewierny Tomasz,“ „biedny Łazarz,“ „od

*) M. Deraismes, *Oeuvres complètes*, I, 1895.

Annasza do Kaifasza,“ „jak Piłat w Credo,“ „wieść Hiobowa“ itd. Sili się natomiast na naśladowanie żargonu gazeciarskiego pism berlińskich, które są jego poradnikami, przewodnikami i skarbnicą wszelakiej mądrości. Na nagrobkach figurują nie aforyzmy biblijne, lecz cytaty z utworów poetów o dość podejrzanej prawowierności. Duszpasterz, chcący zażywać popularności jako mówca, musi kazaniom swym nadać charakter najmniej starożytny i religijny i przyodziać je w szatę nową, świecką. Nic w tem dziwnego, albowiem często parafianie tłomaczą sobie rolę pastora jako urzędnika świeckiego; chorzy, widząc go u swego łóżka, tytułują panem doktorem. Gazety, jak rzekliśmy, są codzienną strawą chłopa niemieckiego. Najpierw odczytuje ogłoszenia, z wyrozumiałością godną obywatela wielkomiejskiego, traktuje interesy małżeńskie i korespondencye prywatne, nie pogardza nawet reklamami, zalecającemi tajne środki hygieniczne. W dalszym ciągu nęcą go i zachęcają wiadomości rolnicze, a jeszcze więcej bankowe; jest on bowiem wielkim miłośnikiem rzeczy sensacyjnych. Kiedy niekiedy przejrzy przelotnie tylko dział polityczny, gdyż barmider na tem polu ani go grzeje, ani chłodzi, lecz nigdy nie zdobędzie się na czytanie artykułu wstępnego. Zaciekawia go chyba tylko kwestya wojny, której jest zaciętym przeciwnikiem. Zupełnie pochłania odcinek; dla niego głównie prenumeruje pismo, gdyż dostarcza całej rodzinie ciągłego tematu do rozmowy. Nieraz chłopi oczekują przed pocztą przybycia gazety lub dają na piwo listonoszowi, aby wcześniej przynosił drukowaną bibułę. Niektóre kobiety do późnej nocy pogrążają się w czytaniu romansideł miłosnych. Kiedy niekiedy Moleschott i Buchner w przebraniu taniego wydawnictwa zakradają się pod strzechę wiejską, lecz zwykle bywają wypraszani jako zbyt uczeni, a więc niemili goście. Literatura miejska usposabia często chłopa pesymistycznie, rozdmuchuje w nim iskrę niezadowolenia i przyczynia się jeszcze więcej do zadania kłamu legendzie o idylicznej szczęśliwości na wsi. Kmieć niemiecki zazdrości mieszkańcowi miasta jego wykształcenia. Wzmaga się w chłopie żądza wiedzy, lecz zarazem i świadomość potrzeby lepszego życia.

Czytając odpowiednie stronice wspomnianej pracy, łatwo uledz złudzeniu, jakoby naszkicowana przemiana przekonań w umyśle chłopa była gruntowną. Jest ona wprawdzie bezpowrotną, jak zapewnia nas z goryczą autor, „przeżytych kształtów, jak mówi Asnyk, żaden cud nie wróci do istnienia,“ lecz z drugiej strony należy przyznać, iż wspomniany przewrót umysłowy jest wynikiem powierzchownego naśladownictwa. W religijnych zapatrywaniach chłopa trudno odkryć pierwiastek racyonalistyczny lub dowód nieco wysubtelnionego sposobu myślenia. Wszechobecność Boga jest dla niego niezrozumiałą, gdyż pojmuje istotę jego konkretnie. System Kopernika a istnienie Boga nie daje się umieścić w jego głowie. „Jeżeli niema nieba, to gdzie mieszka Stwórca?“ — pyta chłop. Życie pozagrobowe wyobraża sobie jako drugą cokolwiek udoskonaloną odmianę ziemskiego bytu. Nie zapuszcza się nigdy w dysputy głębszej treści, wątpliwości nie dręczą go; zastanawia się tylko coraz częściej, dlaczego cnotliwym wiedzie się źle, grzesznikom zaś sprzyja los. Uwielbia oświatę, t. zw. Aufklärung, i zgodnie z tem ceni wielce szkołę. Ubolewa często, iż uczelnie wiejskie nie dorównywają zakładom miejskim. Czuje wielki szacunek i zaufanie dla nauczyciela. W rzadkich wypadkach zachęca dziecko do okłamywania metra. Nie posiada się z radości, gdy może dziecko po ukończeniu szkoły elementarnej wysłać do miasta dla kształcenia się w t. zw. Fortbildungsschule. Dziewczyny wiejskie często wędrują na kilka lat do miast dla nauczenia się krawiecczyzny i... tańców.

Życie towarzyskie na wsi uległo również zmianie. Dawniej wieś była pewną grupą rodzin, przedstawiającą każda zamknięte w sobie społeczeństwo. Lecz z biegiem czasu bacylus indywidualizmu zaraził atmosferę bytu wiejskiego, a równolegle z tem rozwinęło się życie publiczne. Powstały rozmaite stowarzyszenia, oparte na poważnych lub nikłych celach. W tych to „klubach“ zabijają dorośli chwile wywczasu, podczas gdy młodzież spędza wieczory w salach tańców. Instytucye te otrzymały już prawo obywatelstwa na wsi. Tu każdy młodzian ma sposobność popisania się swą głęboką znajomością obyczajów miejskich. Dystyngowany „Schatz“ nigdy nie będzie tańczył przez cały wieczór z panią swego serca; jak wymaga tego dobry ton miejski, angażuje się damy tylko do pojedynczych „tours.“ Tak zwany sekretarz balu przedstawia nieznajomych chłopów chłopkom; wogóle dokłada się wszelkich starań, aby nie czuć było ducha wsi. Stowarzyszenia wiejskie urządzają również często bale, na których obywatele pokazują się w całym przepychu i okazałości. Ma to swoją bardzo smutną stronę, gdyż w życiu publicznem chłopi grupują się podług stanu majątkowego; przyczynia się to do pogłębienia i rozszerzenia przepaści, dzielącej bogatego od ubogiego. Klasowe różnice i waśnie charakteryzują życie wiejskie coraz silniej i razem z tem materyalne względy i troska o dobrobyt przeważają nad innemi pobudkami duszy ludzkiej. Nigdy dziecko chłopskie nie wstąpi w związek małżeński, gdy zgodności dusz nie towarzyszy harmonia majątków lub interesów. Wśród średniozamożnego chłopstwa małżeństwo odkładają do ostatecznego, nieraz bardzo odległego terminu, a często nawet *ad calendas graecas*: z jednej strony rodzice nie chcą stracić siły roboczej, z drugiej — dziecko nie chce porzucić zagrzanego kąta dla niepewnej przyszłości.

Czynniki ekonomiczne wycisnęły jeszcze inne nowoczesne piętno na życiu rodzinnem. Tak zwany *Zweikindersystem* wdrożył się w życie chłopskie od lat kilkunastu. Drugie dziecko jest właściwie uważanem jako rezerwowe na wypadek śmierci starszego. Autor opisuje, jak gorliwie lud trzyma się tego zwyczaju, który jest organiczną przynależnością całokształtu warunków nowoczesnych. Niegdyś dziatwa stanowiła na wsi [illegible] lub $^1/_5$ ludności, dziś wynosi zwykle $^1/_6$ lub $^1/_7$. Dawniej w dziecku widziano błogosławieństwo dla rodziny, dziś upatrują w niem ciężar dotkliwy. Wyjątek pod tym względem stanowią tylko chudo pacholki, nie tracący nic w razie powiększenia się liczby głodnych żołądków w rodzinie. Wogóle troska o byt więcej zaprząta mózg chłopa zamożnego, niż ubogiego. Wszystkie myśli tamtego są skierowane na to, aby zebrać jak najwięcej grosiwa. Praca rolna w oczach kmiecia, wyzutego ze wszystkich sentymentów, jest „industryą.“ Mało mu zależy na t. zw. misyi dziejowej własnego stanu, z którego nie jest dumny. Owszem, bez bólu gotów wziąć rozbrat ze swym zawodem; bez żalu w razie odpowiedniej okoliczności otrząśnie z obuwia pył ziemi, zroszonej potem przodków. Rolnictwo jest w oczach chłopa fabrykacyą mniej zyskowną od innych; na potwierdzenie gotów przedstawić swe księgi buchhalteryjne. Chłop śledzi gorliwie stan rynku i podług kursceltu reguluje swą produkcyę. Niewidzialnemi nićmi oplątała kultura miejska zagon wiejski. Lud staje się więcej wybrednym w jedzeniu i piciu. Przysłowiowy nałóg chłopa — pijaństwo—zanika. Wogóle dusza kmiecia pokrywa się pokostem delikatności i wrażliwości. Z tej już racyi korzystanie z pomocy lekarskiej wchodzi więcej w zwyczaj. Ba! nawet nerwowość panoszy się na wsi, bo tą dolegliwością właśnie tłomaczy sobie autor częstsze wypadki samobójstwa wśród włościan, i to zamożnych. Izba staje się schludniejszą, a urządzenie nabiera pewnej elegancyi. Froterowane podłogi, ładne meble i wolanciki — wszystko to już często spotyka się na wsi.

Odrywany od rodzimego tradycyjnego gruntu, chłop coraz mniej rozumie otaczającą go przyrodę; jej uroki są dla niego księgą o siedmiu pieczęciach. Zarzuca swoje pieśni i wyśpiewuje z zachwytem brukowe berlińskie; gardzi swym strojem i małpuje franta berlińskiego, t. zw. Gigerl; styl budowli wiejskich zmienia się. Srebrne wesela i obchodzenie urodzin, t. zw. Geburtstagi, wchodzą w modę. Dawne imiona są przedmiotem pośmiewiska. Obecnie spotyka się wśród chłopów Alfredów i Oskarów, a wśród dziewcz wiejskich Elzunie, „Tonni“ i „Elly.“ Dyalekt miejscowy ustępuje przed żargonem berlińskim. Kultura miejska ostudziła ciepło, które cechowało patryarchalne stosunki na wsi. Rozprzęgają się węzły życzliwości pomiędzy służbą a państwem. Sługa przestaje być członkiem rodziny. Coraz mniej serdeczności obustronnej, a więcej niezadowolenia i zatargu, co należy zresztą przypisać zamieraniu ducha niewolniczości. We wsiach zamożnych brak z tego powodu kandydatów do służby. Patronat pana nad służącym staje się w tych warunkach anachronizmem. Służący jest panem swego wolnego czasu i życia pozasłużbowego. Takie zachowanie się podkopuje wzajemne zaufanie, uwydatnia jeszcze silniej różnice majątkowe i rozpala namiętności klasowe.

F.

WIAZANKA KRAKOWSKA.

Uniwersytet Jagielloński.—Collegium medicum.—Zasiłki rządowe dla Krakowa.—Szkoły średnie.—Krakowski kurs wydziałowy dla nauczycieli ludowych.—Odczyty, wykłady ogrodnicze.—Związek literacki.—Towarzystwo muzyczne.—Związek handlowy.—Ustąpienie prezydenta sądu wyższego, proces prasowy.—Wykluczenie od ołtarza.

Zebrane i zestawione przez centralną komisyę statystyczną dane, wykazały dowodnie, jak wiele Galicyi brakuje do równouprawienia z innymi koronnymi krajami monarchii. Pod każdym względem stoi ona niżej od nich, a co do stosunków sanitarnych i szkolnictwa przedstawia się najniekorzystniej. Za niedostatkiem lekarzy idzie w parze niesłychana śmiertelność, a mała liczba słuchaczów wydziału medycznego w Krakowie nie obiecuje zmiany na lepsze. W r. 1891 stanowili oni 43% słuchaczów wszechnicy, w 1892 r. 41%, w 1893 r. 38%. W bieżącym na półrocze zimowe zapisało się ogółem słuchaczów 1,145, z tych zwyczajnych 1,063, nadzwyczajnych 82, na wydział medyczny 374 zwyczajnych, 23 nadzwyczajnych; na prawnym jest 500 zwyczajnych, 9 nadzwyczajnych; na filozoficznym 104 zwyczajnych, 16 nadzwyczajnych, na teologicznym—68 zwyczajnych, 1 nadzwyczajny, na rolniczym—17 zwyczajnych, 13 nadzwyczajnych. Farmaceutów 20 i 5 farmaceutek.

Nie lepiej niż w innych latach wyposażono Galicyę na r. 1896. W budżecie państwowym, przedstawionym parlamentowi, jej pozycye wyglądają nader skromnie; najgorzej wyszedł Kraków: okrojono mu sumę, przeznaczaną na upiększenie nowego uniwersytetu; przez dwa ubiegłe lata przeznaczano na ten cel po 10,000 złr., w tym roku ustanowiono tylko 5,000. Na odnowienie Wawelu państwo miało przeznaczyć 200,000 złr., obecnie na koszta robót wstępnych przeznaczono tylko 5,000 złr. O reszcie rząd milczy. Akademia umiejętności

otrzyma, jak dotąd, 20,000 złr. Szkoła Sztuk pięknych o 400 złr. więcej ze względu na dodatki dla profesorów: zapomoga jej wyniesie w tym roku 22,300 złr. Konserwatoryum Krakowskie otrzyma 2,000 r., a Dominikanie 3,000 złr. na odnowienie gotyckiego krużganku w kościele ś. Jacka.

I Franciszkanie zabrali się do restauracyi kościoła św. Franciszka, choć bez zasiłku rządowego. Roboty postępują szybko; zaczęte od sklepień, schodzą już na dół i stają się coraz ciekawsze dla architektów i malarzy, którzy odkrywają tu wiele zabytków dawniejszej sztuki, ukrytych pod tynkiem, narzuconym w późniejszych czasach.

Jeszcze jeden piękny budynek w ostatnich czasach przybył miastu: Na gruncie szpitala św. Łazarza wzniesione powstało Collegium medicum niezwykle szybko. Należy ono do największych gmachów Krakowa; mieszczą się w nim zakłady: patologii ogólnej i doświadczalnej, anatomii patologicznej, fizyologii i histologii, farmakologii, farmakognozyi i medycyny sądowej. Są tu również mieszkania assystentów, pracownie zakładów klinicznych, kostnica, hala przedpogrzebowa i izba motorów. W olbrzymim dziedzińcu wznosi się oddzielny budynek dla zwierząt przeznaczonych do doświadczeń naukowych. Uroczyste otwarcie Collegium odbyło się dnia 5 z. m. Uroczystość tę uczczono wydaniem „Pamiętnika zakładu fizyologicznego w uniwersytecie jagiellońskim."

Wzniesienie tego zakładu uniwersytet zawdzięcza w znacznej części niezwykłej hojności rządu. Co do szkół średnich, to dopiero teraz szkoła realna pozyska dla siebie ładny gmach. Inne gimnazya czekają; czekają też wszystkie szkoły średnie w całym kraju na nauczycielki gimnastyki, kształcących się w Krakowie, dotąd bowiem z braku odpowiednich sił nauczycielskich nie miały one lekcyj gimnastyki. Sejm rozmyślał też nad kwestyą polepszenia bytu nauczycieli szkół średnich i wyniki swych rozmyślań przedstawił ministeryum wyznań i oświaty. Tylko na biedne nauczycielstwo ludowe promień tej opiekuńczej łaski nie padnie, to też utyskiwaniom i jękom nie ma końca. Każdy miesiąc, niemal dzień przynosi nowe przyczynki, wykazujące jak bardzo się tu różnią czyny od słów, czyny ciche, których nikt nie widzi, a które nauczyciel tylko na swej odczuwa skórze, od słów głośnych, które wszyscy słyszą. Nie tylko hr. Tarnowski pragnął ongi i doradzał nauczycielom ludowym, aby wiązali się w bractwa, wskazywał im do naśladowania ideały, których potrzeby nie rosną, a żądań nie mają żadnych; dziś hrabia Dzieduszycki zarzuca im zbyt wygórowane żądania. Dla niego nauczyciel ludowy powinien być tylko oświeconym włościaninem. Władza tymczasem chce i wymaga czego innego; pod grozą utraty miejsc musi kształcić się dalej, tj. składać egzamina wydziałowe. Na ten cel urządzono w Krakowie pięciomiesięczny kurs przygotowawczy. Nauczyciele prowincyi, chcąc z tego kursu korzystać, mają pełnić przez ten czas obowiązki przy jednej ze szkół krakowskich i podpisywać deklaracye, że po złożeniu egzaminu przyjmą bezwarunkowo te posady, które im będą dane. Wielu skazuje się na tę ciężką, wyczerpującą pracę kilkumiesięczną dla polepszenia swej doli. Tymczasem, jak doświadczenie nauczyło, dola owa często z tego powodu tylko się pogorsza. Po złożeniu egzaminu niejeden nauczyciel ludowy musiał wędrować na gorszą posadę, niż ta jaką miał dotąd. Jakaż stąd korzyść dla niego, jakież skutki przyniosło mu to „dalsze kształcenie?" Nadszarpane nadmiernym wysiłkiem zdrowie i wzbierająca coraz bardziej gorycz.

Nadeszła pora gorączkowej działalności rozmaitych stowarzyszeń wszędzie i u nas: posiedzenia, odczyty, loterye na rozmaite cele z czarodziejskimi stolikami i nieczarodziejskimi fantami następują jedne po drugich, nierzadko tłoczą się, wypierając nawzajem. Zbudzono po kilkoletniej drzemce Towarzystwo Kraszewskiego rusza się, dając coraz więcej znaków życia. W bieżącym sezonie zamierza urządzić szereg wykładów publicznych. Pierwszy odczyt wygłosił K. Bartoszewicz. „O satyrze za sejmu czteroletniego." Towarzystwo udziela już nawet stypendyów. W „Czytelni dla kobiet" odbywają się pogadanki co sobota, w „Związku naukowym" co piątek, tylko „Związek literacki" zamilkł; coraz mniej było tam chętnych do słuchania i czytania, sale świeciły i świecą pustkami. Chcąc ratować tę upadającą instytucyę, zarząd rozesłał odezwę do piszących, zapraszając na poufne zebranie, na którem miano radzić o środkach i sposobach potrzymania „Związku." Zeszli się, radzili i uradzili, że należy „Związek" ratować... ale jak? Wybrano komisyę, aby nad tem rozmyślała, więc komisya rozmyśla. Nawet w Towarzystwie Muzycznem czytają: w ubiegłym tygodniu prof. Domaniewski mówił o stanowisku Jana Sebastyana Bacha w muzyce, poczem odegrano kilka utworów tego mistrza. Był to pierwszy historyczny wieczór, a podobnych Towarzystwo muzyczne zapowiada cały szereg. Towarzystwo ogrodnicze urządza i tej zimy wykłady. Odbywać się one będą codziennie od 5—7 wieczór, z wyjątkiem świąt, i obejmą następujące przedmioty: teoryę ogrodnictwa, sadownictwo, warzywnictwo, owocoznawstwo i ogrodownictwo ozdobne. Wykładają prof. dr. Janczewski, Brzeziński, dr. Goliński i Klus. Wywody teoretyczne poparte będą praktycznymi w ogrodzie miejskim. Uczęszczać na nie mogą osoby obojej płci; od czesnego uwolnieni są uczniowie zakładów ogrodniczych. Towarzystwo rybackie wyznaczyło stypendya celem kształcenia stawniczych; w ostatnich dniach zamówiło 48,000 szt. jednorocznego narybku karpia, dla wpuszczenia go do Wisłoka, Wisłoki, Bugu i Dniestru.

Na walnem zgromadzeniu Związku handlowego kółek rolniczych przedstawiono rezultaty całorocznej ich działalności. Pomimo iż rok ubiegły należał do ciężkich dla handlu i przemysłu, w rozwoju Związku zaznaczył się dodatnio. Obrót roczny w handlu hurtowym wynosił 140,000 złr., odbiorców hurtowych było 235. Staraniom dyrekcyi udało się uzyskać dostawę artykułów spożywczych dla wojska; rozwijał też Związek handel nawozami sztucznymi i nasionami. Nawozów sprzedano za 27,000 złr., nasion za 20,000 złr. Członków z końcem roku administracyjnego było 527 z kapitałem udziałowym 41,559 złr. 36 ct. Obrót kasowy wynosił 486,538 złr. 33 ct., obrót w towarach 499,892 złr. 6 ct. Sprzedaż miesięczna średnio 20,000 złr. Zysk brutto z doliczeniem skonta kasowego dał 19,200 złr. 35 ct., po potrąceniu kosztów administracyjnych zostaje czystego zysku 5,288 złr. 37 ct.

Niedawno w sądzie skazano na sześć miesięcy więzienia b. redaktora jakiegoś pisma za umieszczenie notatki o księdzu: notatka ta drobna, licząca do 20 wierszy, powiadamiała czytelników, że niejaki ks. Schwarz z Ruszczy wymagał od chłopów, aby mu znosili prowianty na obiad dla biskupa, mającego przyjechać. Ks. Schwarz po ukazaniu się tej wiadomości milczał bardzo długo, w miesiąc dopiero poczuł się obrażonym, zaskarżył redaktora... i powstała z tego wielka sprawa. Dla przykładu redaktor posiedzi pół roku w areszcie, choć nie udowodniono, ażeby ogłosił nieprawdę.

Ks. Stanisław Stojałowski, wojujący od lat wielu z władzami i klerem, pozostał wprawdzie w Austryi, twierdząc, że mu tu jest dobrze, stanowisko jego jednak jest obecnie bardzo fałszywe. Książę biskup krakowski wydał do kościołów w dyecezyi krakowskiej kurendę, nakazującą im nie dopuszczać go do odprawiania mszy w żadnym kościele dyecezyi krakowskiej. Jest to chyba ostatnia kara — wykluczenie od ołtarza.

Ar.

Z NAD NEWY.

Profesor instytutu technologicznego Isajew, wygłosił trzy odczyty „o stanie obecnym i przypuszczalnej przyszłości ruskiego gospodarstwa narodowego," które ściągnęły do audytoryum Muzeum pedagogicznego tłumną publiczność, przeważnie złożoną z uczącej się młodzieży. Podniósłszy w barwnym wykładzie wagę faktów ekonomicznych w życiu społecznem, prelegent ostro wystąpił przeciwko poglądom tych uczonych, którzy, przeceniając znaczenie owych faktów, widzą w nich jedyny fundament, wyłączną sprężynę bytu społecznego. Twórcy ekonomii politycznej, którzy hołdowali temu poglądowi, rozwój ekonomiczny stawiali w zależności tylko od ulepszenia środków produkcyi, od postępu techniki. Następcy ich dołączyli do tej głównej zasady dwie inne, jakoby wspólnie z tamtą kierujące rozwojem gospodarstwa narodowego, mianowicie: egoizm i fatalizm mechaniczny. Prelegent zbijał twierdzenie o wyłączności tych zasad kierowniczych, wskazując trzy niewątpliwe fakty: 1) istnienie mnóstwa aktów gospodarczych, opartych na zasadzie towarzyskości; 2) siłę prądów społecznych, nie mających nic wspólnego z prywatnem lub społecznem gospodarstwem, (głoszenie idei wiary, prawd naukowych, prawideł moralności i t. p.); 3) zjawiające się coraz częściej akty prawodawcze, mające na celu poprawę bytu uboższej większości. Nawiasem mówiąc, dowody prelegenta w kwestyi powyższej posiadały pewne słabe strony, pozwalające zaślepionym zwolennikom teoryi przeciwnej, podkopać się pod jego twierdzenia i np. w aktach gospodarczych, opartych na zasadzie towarzyskości, upatrywać, pod przykryciem, wieczny egoizm jednostek. Celem odczytów było dowiedzenie, że dotąd Rosya w polityce gospodarczej, idąc za konieczną potrzebą przejmowania od innych, starszych i doświadczeńszych narodów pewnych instytucyi ekonomicznych i form bytu materyalnego, zbyt silny nacisk kładła na te formy i instytucye, które, jak to okazują obecne wyniki, służą raczej na korzyść zamożnej mniejszości, niżli ubogiej większości (np. stowarzyszenia akcyjne, syndykaty i t. p.) Zbyt mało dowierzała ona wartości ekonomicznej tych form życia materyalnego, które powstały na gruncie narodowym, w rodzaju gminy („obszcziny"). Zresztą, nie spostrzeżono, że nawet organizacye robocze w rodzaju „arteli" lub formy przemysłu w rodzaju „kustarnego," bynajmniej nie przedstawiają tak oryginalnej właściwości bytu rosyjskiego, aby nie można było znaleźć wskazówek w narodowem gospodarstwie krajów obcych, jak należy te organizacye i formy rozwijać. Prelegent powołał się na statystyczne dane, wskazujące wielki rozwój stowarzyszeń artelnych w Niemczech i niemieckiego przemysłu domowego. W tę stronę zwrócić się powinno naśladownictwo Rosyi na polu ekonomicznem. Jeżeli zaś ono pójdzie dalej w kierunku obecnym, to zdaniem prelegenta, w przyszłości narodowemu gospodarstwu Rosyi grozić będą te same niebezpieczeństwa, które są obecnie niedolą prywatno-kapitalistycznego gospodarstwa na Zachodzie. Podtrzymanie właściwych stron gospodarstwa narodowego i przejmowanie właściwych cech gospodarstwa narodów obcych otworzą Rosyi perspekty-

wę innej przyszłości, niż tą, która jest teraźniejszością Zachodu. Winno ono zwracać się na zachód, aby tam spostrzegać te warunki życia, które łagodzą szczęśliwie strony niezgodne zbytniego rozrostu wielkiego przemysłu. „Zawsze i wszędzie — zakończył profesor—najlepszym środkiem rozwoju życia ekonomicznego były nie cząstkowe, liczne środki prawodawcze paliatywne, ale umocnienie praw ogólnoludzkich.“

Zarząd Muzeum pedagogicznego wszedł na pomysł, mogący mieć ważne znaczenie dla rozwoju umysłowego niższych warstw ludności stołecznej. Urządza on w „Solanym Gorodku“ dla ludu odczyty utworów dramatycznych, którym towarzyszą odpowiedniej treści obrazy magiczne. Cena wejścia wynosi od osoby tylko 5 kop. Słuchaczów jest tak wielu, że nie może ich pomieścić nader obszerna sala. Dotąd czytano dramat Puszkina „Rusałkę“ (niedokończony) i komedyę Gogola „Małżeństwo.“ W obu wypadkach zainteresowanie słuchaczów było nader żywe. Współczucie smutnym losem bohaterki dramatu Puszkina i wesołość, wywoływana przez zabawne sceny komedyi Gogola, wyrażały się—jak opowiadają świadkowie—w sposób nieco prostacki, ale szczery.

Poważnym faktem dnia jest zjawienie się na scenie tutejszej „Władzy mroków“ Tołstoja. Właściwie należałoby rzec: „na scenach,“ bo dramat ten dawanym jest i w teatrze rządowym Aleksandryjskim, i na scenie teatru kółka dramatyczno-literackiego, i na kilku klubowych. Zezwolenie władzy na przedstawianie tego utworu przyczyni się niewątpliwie do rozwoju sztuki aktorskiej i reżyserskiej w Rosyi. Włożono w tę sprawę ogromnie wiele sił i osiągnięto doskonałe owoce. Sam autor dawał wskazówki, bądź ustnie, bądź piśmiennie tym, którzy zapytywali go, co do najdrobniejszych szczegółów przedstawienia. A było takich wielu, ponieważ w obu stolicach i na prowincyi „Władza mroków“ nie schodzi obecnie z afisza. Zezwolenie, dane po długotrwałym zakazie, wywołanym przez jaskrawość ciemnych szczegółów bytu ludowego, przedstawionych z olbrzymim realizmem w dramacie *), zelektryzowała publiczność. Resztę dokonał geniusz autora, który — nawiasem mówiąc — w dramacie tym zaprzeczył swym teoryom, idealizującym byt ludu, ale jako wielki artysta, doskonale odbił rzeczywistość. Taki rozdział artysty z myślicielem w utworach Tołstoja zdarza się często; dobrze, że zawsze na korzyść artysty. Dramat Tołstoja grany jest wszędzie starannie. Poczucie narodowe np. w przeciętnych aktorach teatru Małego (kółka artystyczno - literackiego) zastępuje tak wybornie brak wszelkiego talentu, że dość słabi w innych sztukach, w przedstawieniu dramatu Tołstoja stoją oni wyżej, niż na wysokości zadania; wcielają się zupełnie w osobistości utworu.

Tylko z sumienności sprawozdawczej wspominam o odczycie p. Hofstettera, który przyrzekł mówić o psychologii Sienkiewicza, a ograniczył się na streszczeniu powieści „Bez dogmatu“ i „Rodziny Połanieckich,“ oraz zapewnieniu, że w dobie obecnej literatura rosyjska stoi na czele europejskich. Zresztą w odczycie spotykały się i filozoficzno-poetyczne aforyzmy w rodzaju następujących: „Sceptycyzm i racyonalizm, jako dwaj złoczyńcy, stoją na szerokiej drodze postępu, odzierając ludzkość ze wszystkich ideałów, które przyniosła ona z rajskiej krainy pomiędzy Tygrysem i Eufratem.“ Wolno było taki zawód czynić słuchaczom wówczas, gdy Sienkiewicz wydawał na świat „Potop“ i „Ogniem i mieczem,“ bo w tych ogromnych malowidłach historycznych stwarzał on nieco drewnianych i słomianych rycerzy; ale dziś można już śmiało mówić o psychologii Sienkiewicza: w „Bez dogmatu“ okazał on zdolność rozumienia dusz mocno pokrzywionych i bardzo złożonych, a w „Rodzinie Połanieckich“ zdolność malowania ludzi prostych i zwyczajnych, zdolność, wcale nie niższą od poprzedniej, czego krytyka, zda się, dotąd nie oceniła ostatecznie. Gniewa się ona, że Stach Połaniecki jest tylko Stachem Połanieckim, i żąda od Sienkiewicza, aby ów Stach był czemś więcej, niż jest. To coś mniej jednak jest wybornem odzwierciedleniem pewnego typu życiowego, który chciał nam pokazać artysta — a wybór typów jest zawsze prawem pisarza.

Koncerty 12-letniego Raula Koczalskiego cieszą się ogromnem powodzeniem. Ci, którzy udają się na nie, sądząc, że wypadnie im podziwiać tylko wielce utalentowane dziecko, spotykają przyjemny zawód: widzą bowiem wirtuoza z fenomenalną pamięcią, z wyrobioną przedziwnie techniką, doskonale odczuwającego głębokie utwory Chopina, którego umiłował młodziutki mistrz. Nie jest to zapewne jeszcze Liszt lub Rubinstein, ale zapominać nie należy, że liczy on zaledwie jeden dziesiątek lat. Geniusz nawet najwyższy nie może się wyzwolić zupełnie z krępujących więzów czasu.

Duma miejska rozmyśla obecnie nad projektem zabezpieczenia stolicy od powodzi. Ostatni zalew nabawił mieszkańców srogiej trwogi i zrządził wiele szkód. Przez kilka nocy grzmiały ostrzegające wystrzały z fortecy Petropawłowskiej, i ubodzy mieszkańcy nizkich wybrzeży Nowy pozbawieni byli dachu.

Leo Belmont.

*) Tołstoj złagodził obecnie niektóre szczegóły, nie nadające się do wystawienia. W pierwotnej postaci, duszenie dziecka odbywało się na scenie.

LIBERUM VETO.

Po śmierci A. Dumasa.

Pomimo że przecie już od 25 lat siedzę jako szpetna brodawka na wdzięcznem obliczu prasy warszawskiej, nie wiem dotychczas ściśle, w jakich wypadkach ta arcymilcząca i arcygadatliwa dama zaleca sobie i innym obłudę, a w jakich szczerość. Raz bowiem wynosi na rynek i tanio sprzedaje drobne tajemnice prywatne, których obcych uszu i języków czepiać się nie powinny, drugi raz — starannie osłania występki publicznej wagi, które swymi wyziewami długo zatruwają moralność społeczeństwa. Ma ona zapewne pod tym względem jakąś zasadę, ale ja jej nigdy odgadnąć nie mogłem. I oto również dziś nie wiem, czy mi przystoi powiedzieć kilka słów szczerych o zmarłym Dumasie. W braku wskazówki — rozstrzygam sobie wątpliwość ryzykiem, które zresztą jest łatwiejszem dla ludzi, niemających nic do stracenia. Na mojem sumieniu ciąży już tyle grzechów szczerości, że jeden mniej by go nie uratował, a jeden więcej nie zgubi.

Mówiąc bez przenośni, wyznać muszę, że śród autorów, używających szerokiej sławy, nie znam równie ograniczonego, jak Dumas syn, a jego rzeczywiście rzadki talent pisarski daleko mniej mnie zdumiewał, niż jego wyjątkowa ciasnota myśli. Połączenie takiego talentu z taką ciasnotą zdarzać się może tylko w naturze francuza.

Nigdy nie zapomnę dziwnego wrażenia, jakiego doznałem, przeczytawszy w jego przedmowie do przekładu *Fausta* znamienne słowa: szczycę się, że nie znam języka niemieckiego. Odmalował się w nich cały francuz ze swoją pyszałkowatą niewiadomością. On jeden tylko na świecie zdolny jest być dumnym z tego, że nie nauczył się języka wielkiego plemienia i wielkiej literatury, on jeden tylko zdolny jest pisać przedmowę do utworu, którego nie zna w oryginale. Gdyby to zrobił anglik lub niemiec, starałby się wstydliwie ukryć swoją niewiedzę, a gdyby się z nią nieopatrznie zdradził, wyśmianoby tę lekkomyślną i niedorzeczną przechwałkę. Tego rodzaju zaś brawurę francuską przyzwyczajono się uważać za—dowcip.

Jak wielu „mistrzów“ nadsekwańskich, Dumas nie posiadał gruntownego wykształcenia. Uczęszczał do jakiegoś kolegium, ale niewiele w niem się nauczył i niewiele w średniej szkole francuskiej mógł się nauczyć. Skromnego zapasiku wiedzy, jaki stąd wyniósł, nie dopełnił potem żadnemi studyami, a raczej dopełnił go studyami: za kulisami teatru, w buduarach dam moralnie koszernych i trefnych, w całem tem wreszcie wesołem życiu, w jakiem mógł pływać i nurzać się młody paryżanin, syn znakomitego i hulającego ojca. Że w tej życiowej kąpieli bystrym umysłem zdołał wiele doświadczyć i wiele zebrać spostrzeżeń, że poznał sprężyny i objawy pewnych popędów i pragnień, obnażone z pozorów charaktery wszelakich zgnilków, rozmaite sposoby i postacie uwodzenia, wiarołomstwa, szachrajstw sercowych i obłudy miłosnej — nie wątpię i nie przeczę. Ale czy ta nawet najbogatsza obserwacya, dokonana w jednem społeczeństwie i niemal w jednej jego warstwie, mogła go uzdolnić do zreformowania świata bodajby tylko w jakimś ograniczonym zakresie stosunków? A przecież on z tej reformy zrobił sobie główny cel swej działalności pisarskiej i główny tytuł chwały. Rzucał więc na scenę i stronice broszur rozmaite „kwestye“ i „tezy,“ które rozcinał papierowym mieczem, a które albo nie były żadnemi kwestyami i tezami, albo dawno i lepiej zostały rozwiązane. Właściwie wszystkie one w filozofii Dumasa były szczegółowymi przypadkami jednej: nieuprawnionego stosunku płciowego. Jeżeli weźmiemy parę ludzką, połączoną małżeństwem lub wzajemnem pożądaniem się, jeżeli do tej pary dodamy mężczyźnie drugą kobietę, a kobiecie drugiego mężczyznę, otrzymamy to zrównanie algebraiczno-moralne, nad którem przez całe życie rozmyślał Dumas. Naturalnie ile z tych czterech osób można zrobić kombinacyj, tyle on miał „tez“ i „kwestyj.“ Żona zdradza męża, mąż — żonę, kochanek — kochankę, kochanka przeniewierza się kochankowi, czysty łączy się z brudną, czysta — z brudnym itd. Już sam fakt zagwożdżenia się talentu pisarskiego ćwiekiem jednej sprawy, buchalteryą tajemnych rachunków sypialni — jest objawem trudnym do pojęcia a wielce charakterystycznym dla umysłu mistrza francuskiego. Ale gdyby on przynajmniej w tej swojej specyalności okazał jakąś myśl głębszą i doszedł do jakichś poważnych wniosków! Bynajmniej. Kto wpadnie w kłopoty zatargu samczo-samiczego i zechce zasięgnąć rady u tego „reformatora,“ będzie równie mądrym bez niej, jak z nią. Bo nawet takie powikłania stosunków nie dadzą się rozplątywać radykalnie ani dowcipem, ani efektem scenicznym, ani żadnym ze środków sprytu teatralno-życiowego, lecz tylko jakąś socyologią, jakąś etyką, jakąś filozofią, której Dumas nie miał. Raz zdobył się na surogat czegoś podobnego, gdy naprzód radził zabijać wiarołomne żony, a potem wiarołomnych mężów. Pomijam barbarzyństwo tego sposobu zemsty czy kary, któryby zamienił świat małżeństw na knieję myśliwską lub bandycką, brzmiącą ciągłymi strzałami; zapytam tylko, czy wogóle jakikolwiek czyn, wymagający szczególnej natury człowieka, może być uważany za drogę wyjścia z powszechnych starć moralnych? Są mężczyźni i kobiety, którzy zranieni głęboko w u-

czuciach, zabijają przedmioty swej zawiedzionej miłości, ale jest daleko więcej takich, którzy tego nie uczyniliby nigdy. Gdyby Dumas zdradzonemu mężowi doradził, ażeby ten niewiernej żonie zaśpiewał przeklinającą ją aryę, wynalazłby równie mądre rozwiązanie „tezy etycznej,“ jak w swem: „tue la!“ Wtedy oszukani mężowie odpowiedzieliby mu: „szanowny mistrzu, my nie umiemy śpiewać,“ jak mu odpowiedzieli: „my nie umiemy zabijać.“

Ci, którzy głoszą, że Dumas „wkroczył we wszystkie najważniejsze kwestye etyki społecznej,“ a zwłaszcza ci, którzy zapewniają, że je „rozwiązał,“ niechże nam wskażą bodaj jedną, którą usunął z pola zagadek. A my mamy prawo obliczać go ściśle z tej zasługi, bo przecież sam mianował się i był mianowany pisarzem tendencyjnym, reformatorem społecznym i moralnym. Jeżeli nim był rzeczywiście, to niepodobna, ażeby po jego długiem i autorsko płodnem życiu etyka ludów cywilizowanych nie wykazała jego wpływu. Tymczasem, o ile dojrzeć mogę, ona tak wygląda, jak gdyby wcale nie wiedziała, że on istniał. A jednakże po Augustynie, Montaign'u, Lockem, Bayle'u, Voltairze i wielu innych zmieniła się znacznie. Czemu? Przyczyna bardzo prosta: ci pisarze, którzy oddziałali na pojęcia i reguły moralne, poddali krytyce zasady dawne i postawili nowe, uczynili to mocą jakiegoś logicznie rozwiniętego systematu, mocą jakiejś dźwigni filozoficznej, przekonań i wiar, czego utalentowany twórca powieści i sztuk teatralnych, jaskrawo oświetlający życie filozofią paryską, nigdy nie posiadał. Ta jego filozofia, dowcipna, błyskotliwa, wybornie nadająca się do deklamacyi scenicznej, zważona naukowo, ma wartość pięknie fryzowanych i uperfumowanych kłaków. Nieraz jest ona tak dziecinnie naiwną, tak obcą poważnemu myśleniu, że może imponować chyba tylko żółtodziobom, porastającym w piórka literackie i marzącym o podniebnych lotach w szumnej frazeologii.

Może czytelnik mnie zapyta: dlaczego tak długo zastanawiam się nad pisarzem obcym, którego nie cenię? Oto dlatego, że on długo był i jest jednym z „mistrzów,“ że wielu naszych autorów hypnotyzował, olśniewał i zsyłał im przykre sny o wawrzynach, których słabszemi siłami uszczknąć nie mogą lub nie śmią. Na nieszczęście skutków tego wpływu, Dumas posiadał olbrzymi talent pisarski, zdolność smacznego przyprawiania wstrętnych głupstw, trujących paradoksów i mdłych mędrkowań. Dzięki tym przymiotom wlewał w swych wielbicieli, a przez nich w ogół przekonanie, że to, co on ustami swych bohaterów plecie, jest nową filozofią, nową etyką, nową nauką życia i układu stosunków ludzkich. A to było w najlepszym razie niczem, szeregiem barwnych, zręcznie wydmuchiwanych baniek mydlanych, za któremi uganiał się płytki lub zwyrodniały w swych uczuciach „świat“ i „półświat,“ a które po chwilowem błyszczeniu pękały, pozostawiając w powietrzu trochę zwyczajnych mydlin. Trzeba nie mieć żadnego pojęcia o zagadnieniach moralno-społecznych i żadnego dla nich szacunku, ażeby te bańki nazywać badaniem ich lub rozwiązywaniem. Niestety, w dziedzinie artyzmu spotykamy ciągle fakt kojarzenia się wielkich sił w tworzeniu formy, a małych w napełnianiu jej treścią. Leonardo da Vinci, Goethe, Schiller, Mickiewicz — artyści myśliciele— są zjawiskiem niezmiernie rzadkiem. Ale jeżeli ubóstwo umysłowe innych bywa znośnem lub nawet dosięga miary średnio ukształconego człowieka, to w Dumasie było ono poprostu nędzą. Ponieważ zaś taki pisarz we wpływie swoim nie może przelewać tego, co w nim jest najlepszem i jedynie wartościowem, mianowicie talentu, więc przelewa to, co w nim jest najgorszem: umysłową niemoc. Nikt też nie nauczył się od Dumasa tak świetnie, jak on, pisać sztuk scenicznych, ale wielu nauczyło się od niego stylistycznego opieprzania mdłych komunałów, czynienia etyki praczką brudnej bielizny małżonków i kochanków, odwracania uwagi ogółu od innych spraw po za starciem popędów samczo - samiczych, wtłaczania poważnych zagadnień w pozłacaną łupinę paradoksów, wogóle zastępowania głębokiej filozofii życia płytkiem dowcipkowaniem.

Nie można ani chwili zapominać o tem, że francuzi byli narodem genialnym, że z ich łona trysnęły najwspanialsze zdroje myśli i uczuć, które krążą dotąd z krwią cywilizacyi w żyłach Europy i jej córek, ale ten prąd, jaki beletrystyka francuska wprowadza obecnie do organizmu naszej kultury, jest strumieniem wycieńczających, trujących i upadlających używek. Ktoś zauważył, że w człowieku tkwi całe zwierzę, lecz w zwierzęciu nie tkwi cały człowiek. Nowocześni francuzi chcą nas przekonać; że owo *plus*, dodane w człowieku do zwierzęcia, jest bardzo małem, tak niewymiernem i nieważkiem, że o niem mówić nie warto. Jedni — jak Zola— czynią ze społeczeństwa oborę lub stajnię, w których wszystko wygląda i odbywa się jak w zwyczajnych oborach lub stajniach. Drudzy, wybredniejsi w doborze widoków zwierzęcych — jak Dumas — starają się tylko ludzkiej trzodzie ozłocić rogi, pociągnąć glazurą kopyta, nałożyć jedwabne uzdy i srebrne kiełzna, pokropić nawóz wonnymi olejkami— i śród tej elegancyi ukazywać ciekawym akty i skutki mnożenia się gatunków rasowych. Jest to naprzód fałszywo, a powtóre wstrętne. Po co mamy tę nieprawdę i obrzydliwość przenosić do naszej literatury, a bodaj tylko do naszych gustów? Pomimo że francuzi tworzą dotąd w Europie niezliczone gromady małp, w tym jednym względzie wszystkie narody opierają się naśladowaniu. W odcinkach dzienników francuskich drukują się i są bez odrazy czytane powieści i nowele, których treści wstydziłbym się opowiedzieć w najbardziej poufnej rozmowie, gdyż poprostu cuchną; w żadnym innym kraju nie przechodzi przez literaturę taki otwarty dla wszystkich kanał. Czyż my nie powinniśmy tamować jego przepływu w naszą? Niech sobie francuzi czczą Dumasa, niech go mianują członkiem Akademii i wielkim reformatorem, bo był istotnie ich krwią i kością; dla nas jest on wielkim talentem pisarskim, ale jednocześnie płytkim uwodzicielem myślowym, po którym pozostaną tylko ładnie malowane łupiny z robaczywem ziarnem.

Poseł Prawdy.

W DALI.

Piotrków. Zarząd zakładu gazowego, budującego się w Piotrkowie, otrzymał oferty wprowadzenia oświetlenia gazowego w Tomaszowie rawskim, Kielcach, Płocku i Płońsku.—Jak donosi *Tydzień* piotrkowski, w Myszkowie pod Zawierciem uczuwać się daje bardzo brak stałego lekarza.—W sądzie okręgowym piotrkowskim otwarto testament zmarłego w Łodzi przemysłowca Hermana Konstadta. Większą część milionowej fortuny zapisał zmarły na cele dobroczynne, tworząc z kapitałów fundusz żelazny, z przeznaczeniem procentów na rzecz rozmaitych instytucyj. Po 150,000 rs. otrzymały: szpital dla dzieci i przyszły dom schronienia dla podupadłych kupców; z połowy dochodów pałacu Konstadta przy ul. Piotrkowskiej będzie korzystał przytułek dla starców im. małżonków Konstadtów przy ulicy Średniej, przy którym będzie pomieszczoną szkoła elementarna. Oprócz powyższych zapisów, obejmuje testament jednorazowe legaty dla innych instytucyi łódzkich.—W Piotrkowie uchwalono otwarcie szkoły niedzielnej, rysunkowej dla rzemieślników. Opłata roczna od majstrów i uczniów ma wynosić 1 rs. rocznie; magistrat będzie dawał rocznie 200 rs.— W gub. Piotrkowskiej odnaleziono pokłady rudy żelaznej w Starej Hucie pow. częstochowskiego u pp. Neugebauer i w Rogoźniku pow. będzińskim u p. Kazimierza Hordliczki. W pierwszym majątku są dwa gniazda rudy, a w drugim pięć.

Żytomierz. Otwarcie ruchu kolejowego pomiędzy Żytomierzem a Berdyczowem nareszcie nastąpi w połowie b. m.; wszystkich pociągów osobowych będzie krążyło 4 pary, rozmijając się na stacyi Kodnia, gdzie urządzono kasę osobową i ekspedycyę towarową. Oprócz wagonów trzech zwykłych klas, będą krążyły też wagony 4-ej klasy.—Rada miejska postanowiła asygnować rocznie 900 rubli na utrzymanie niższej szkoły rzemieślniczej. — Podług wiadomości, otrzymanych przez departament lekarski ministeryum spraw wewnętrznych, od dnia 27-go października do 9-go z. m. zachorowało na cholerę w pow. Berdyczowskim 118 osób, a w gub. Wołyńskiej 807; z tej liczby zmarły w pow. Berdyczowskim 52 osoby (44,7%), a w gub. Wołyńskiej 336 (41,6%).—W Żytomierzu odbyło się zebranie założycieli wołyńskiego towarzystwa domów roboczych. Ustawa jest już opracowana. Towarzystwo Dobroczynności ustąpiło na ten cel budynek; gotówką zebrano dotychczas 500 rubli.—Tegoroczny zbiór chmielu na Wołyniu, według doniesienia *Torg.-Prom. Gazety*, był mniej niż średni; ogółem zebrano 90,000 pudów (we wszystkich guberniach Południowo-Zachodnich 100,000 pudów). Wskutek słoty, suszenie chmielu jest utrudnione. Usposobienie rynku wyczekujące.

Petersburg. Departament ekonomii przy senacie finlandzkim, jak donosi *Swiet*, wyasygnował corocznie 12,000 marek dla urzędników administracyjnych w Finlandyi, w celu wysyłania ich do Rosyi dla nauczenia się języka rosyjskiego. Zapomogi te będą wydawane corocznie 5 osobom: 2-m po 3,000 m., a 3-m po 2,000 m. — Znany podróżnik po oceanie Północnym lodowatym, kapitan Wiggins, którego ślady przed kilku miesiącami były zaginęły, przybył niedawno ze statkami „Borness“ i „Lorna Downe“ do rz. Jeniseju. Napotkawszy lody, Wiggins musiał się zatrzymać o 300 w. od Jenisejska. Kapitan przywiózł na zlecenie kilku domów handlowych angielskich około 400 ton różnych towarów, w celu rozprzedania ich na Syberyi. Przewieziono je bez opłaty cła; żeglugę na oceanie Lodowatym postanowiono uwolnić od cła jeszcze na lat kilka dla zachęcenia do niej żeglarzy.—W tych dniach główna komisya w Petersburgu do spraw spisu powszechnego ludności rozpoczęła swe zajęcia.—Newa stanęła.—Zaczęły się zjawiać w Petersburgu buletyny o cholerze; dotychczas ilość zasłabnięć i śmiertelność jest nieznaczna.

SPRAWY EKONOMICZNE.

Złoto w obiegu. Obecny minister skarbu, p. Witte, złożył wiosną w radzie państwa wniosek o tranzakcyach w złocie (patrz № 19 *Prawdy*). Projekt jego przyjęto. Srebro wraz ze złotem ukazały się w obiegu codziennym, ruble srebrne są przyjmowane *al pari* ze swoim równoznacznikiem papierowym. Co zaś do złota, to kurs rubla w tym kruszcu, na mocy odpowiedniego rozporządzenia ministra, wynosi 1,48 w monecie bieżącej: papierowej, srebrnej lub miedzianej. Urzeczywistniono tę reformę od kilku miesięcy. Dzisiaj możemy już przyjrzeć się jej skutkom, względnie zakłóceniom, które z konieczności musiała wywołać, jako rzecz nowa, a nieznana.

Jak przewidział minister finansów, ogół patrzy z niedowierzeniem na monety kruszcowe, do których jeszcze się nie przyzwyczaił. Ruble srebrne i nawet półruble giną z obiegu: ten i ów chowa je sobie na pamiątkę. Zwłaszcza w kołach

uboższych srebro zamienia się na takie drobne skarby w komodach i kufrach, przyczem ciułający niekiedy podają ofiarą swojej naiwności i za rubla w srebrze płacą parę kopiejek ponad kurs bieżący. Podobnie dzieje się niekiedy ze złotem, o ile ono wydostanie się ze sfer finansowych i ukaże się na arenie szerszego obiegu. Zdarza się to jednak rzadko, bo względem niego panuje silne uprzedzenie. Z kasy państwowej idzie ono do kas firm bankierskich, które w swoich księgach prowadzą dla wpływów w złocie, pochodzących z Banku państwowego, odrębną rubrykę, z nich udaje się do innych kas i t. d., ale rzadko wychodzi stamtąd. Ogół bowiem nie chce przyjmować złota, nawet kasy na kolejach odmawiają. Zdarza się nieraz, że ktoś otrzymawszy w Banku państwowym większą sumę złotem, znajduje się w prawdziwym kłopocie, co ma czynić z takimi pieniędzmi. Publiczność, ażeby usprawiedliwić swoją niechęć, podaje różne powody, najczęściej powołuje się na to, że po Nowym Roku służy ministrowi skarbu prawo zmiany kursu i że może skorzysta on z niego, zniżając kurs obecny, tj. oceniając rubla złotego nie na 1,48, jak obecnie, ale na 1,45 lub 1,40. Jeszcze gorzej dzieje się z tak zwanemi „depozytkami,“ tj. specyalnymi biletami, które Bank daje zamiast złota i zobowiązuje się spłacać je *al pari* w tym samym kruszcu. Publiczność, mimo że napis, wraz z przytoczonymi obok warunkami spłaty, wyraźnie określa naturę tego waloru, miesza go ze zwykłym rublem kredytowym i niesłusznie obawia się, iż jeden zostanie zrównany z drugim.

Naturalnie mówimy o czysto miejscowym rynku pieniężnym. Nastręcza się pytanie, czy istnieją poważne powody do takich obaw ze strony ogółu mieszkańców, o jakich wspomnieliśmy wyżej.

Po przyjęciu przez Radę państwa wniosku ministra skarbu o tranzakcyach w złocie, do tutejszej fili Banku państwowego nadesłano bardzo obfite zapasy złota, i Bank zaczął niem dyskontować weksle i czynić wypłaty, wykazując wyraźną dążność do rozpowszechnienia w kraju tej monety i przyzwyczajenia do niej mieszkańców. Może czynił to zanadto jednostronnie, bo wydając złoto, okazywał zarazem pewną skwapliwość do przyjmowania wzamian papierów. Prawdopodobnie ta okoliczność wywołała wrażenie, jakoby on chciał się pozbyć kruszcu złotego, co naturalnie wpłynęło źle na usposobienie publiczności, pamiętającej, że kurs na Nowy Rok może uledz zmianie. Atoli w działalności Banku nic ma tej ciągłości, któraby upoważniała do takiego wniosku—ilość złota niebawem zmniejszyła się i obok niego i „depozytek.“ Bank zaczyna posługiwać się także biletami kredytowymi.

Na uzasadnienie obaw przytaczano jeszcze inny argument. Złota, wydawanego w Banku państwowym, nie przyjmowały kasy instytucyj rządowych! To naturalnie wzmocniło niechęć do złota, jako środka obiegowego. Świeże rozporządzenia ministra skarbu usuwają ten zarzut. Głoszą one bowiem, że *dozwala się* przyjmowanie przy wypłatach i zapłatach monety złotej:

1) Wszystkim kasom rządowym, oraz kasom ministeryum skarbu.

2) Wszystkim kasom, pozostającym pod zarządem ministeryów: oświaty, spraw wewnętrznych, rolnictwa i dóbr państwa, oraz wydziału prawosławnego i głównego zarządu stadnin.

— Oddziały Banku państwa mają powstać w Suwałkach, Kielcach i Siedlcach.

— Według zapewnień *Now. Wr.*, r. 1896 utworzona będzie w Królestwie Polskiem „nowa instytucya lokalna ministeryum rolnictwa.“

— Żądany kredyt na melioracye rolne w kwocie miliona rs., ograniczono do połowy w r. 1896.

— Osobna komisya ministeryalna zajmie się sprawą opracowania środków podniesienia przemysłu cynkowego w Królestwie Polskiem.

— *Warsz. Dniew* pisze: „Minister skarbu zawiadomił prezydującą w warszawskim zarządzie okręgowym Towarzystwa Czerwonego krzyża, hrabinę M. A. Szuwałowową, że na najpoddanniejszy raport nastąpił Najwyższy rozkaz obłożenia biletów loteryi klasycznej Królestwa Polskiego osobną opłatą na korzyść instytucyi Rosyjskiego Towarzystwa Czerwonego Krzyża w wysokości 9 kop. na każdej ćwiartce biletu we wszystkich klasach w ciągu lat dwu, od 1 stycznia 1896 r.“

— W ubiegłym miesiącu staniał węgiel kamienny u składników hurtowych w Warszawie, skutkiem znacznego nagromadzenia tego produktu w kopalniach.

— Postanowiono przenieść z warszawskiego kantoru Banku państwa do państwowej komisyi umarzania długów w Petersburgu czynności, dotyczące 4% Listów likwidacyjnych Królestwa Polskiego.

KRONIKA.

Sprawy społeczne. Towarzystwo bratniej pomocy słuchaczów wszechnicy lwowskiej obchodzić będzie w grudniu r. b. trzydziestolecie swego istnienia. Fundusz żelazny wynosi 1,000 marek i 7,443 złr., fundusz pożyczek, udzielanych na procent, 27,574 złr., pożyczek bezprocentowych 12,578 złr., „fundusz rygorozalny“ 1,500 zł., zapomogowy 3,822, szpitalny 1,365. Ogólny stan majątku wynosi 54,352 złr. i 1,000 marek.

— Ojcu gramatyków polskich, ks. Onufremu Kopczyńskiemu, będzie wystawiony pomnik w jego miasteczku rodzinnem, Czerniejewie pod Gnieznem. Prace przygotowawcze już ukończono.

— W ubiegłym tygodniu otwarto w Pułtusku dom zarobkowy.

Szkoły. Z pow. pułtuskiego donoszą *Kuryerowi warsz.*, że nauczyciel szkoły w Zegrzynku już od kilku lat uczy młodzież wiejską teoretycznie i praktycznie pszczelnictwa i ogrodnictwa. W r. b. przy pomocy uczniów owej szkoły, liczących lat 10—12, uregulował półmorgowy ogródek, pozasadzał drzewka, a na zimę na regulówce pozasiewał warzywa i rośliny miododajne. W okole uczelni jest umieszczony mały ul obserwacyjny Lewickiego, dzięki czemu młodzież przypatruje się pracy pszczół.

— Do władz ministeryalnych nadeszły podania od osób prywatnych z Warszawy, Kijowa, Odesy, Moskwy i innych miast o założenie szkół handlowych różnych typów.

— Z początkiem r. p. będzie otwarta w Warszawie szkoła retuszeryi.

— Ministeryum oświaty wyda zbiór materyałów w sprawie wykształcenia przemysłowego.

— Ministeryum oświaty uzyskało kredyt w kwocie rs. 40,000 na otwieranie niższych szkół rzemieślni-[illegible].

— W Peszcie uchwalono dopuszczanie kobiet do nauki medycyny, farmacyi i filozofii.

Zdrowie publiczne. W czterech warszawskich szpitalach miejskich w ciągu ostatnich trzech miesięcy było stosowane leczenie błonicy surowicą. Wypadków dyfterytu w formie czystej i krupowej zanotowano: 78 ciężkich i 20 lekkich. Przy nowym sposobie leczenia z 16 chorych w szpitalu Dzieciątka Jezus zmarł jeden; z 11-tu w ogólnym żydowskim również jedna osoba; z 25-ciu w szpitalu dla dzieci chrześciańskich dwoje i z 26 ciu w szpitalu dla dzieci żydowskich sześcioro. Można już stwierdzić, że procent śmiertelności od błonicy w szpitalach warszawskich wahał się poprzednio od 30 do 50%, że w ogólnym szpitalu żydowskim przed zastosowaniem surowicy były 24 wypadki błonicy u dzieci, z których 10 śmiertelnych i że względnie dobre rezultaty zastosowania surowicy są zgodne wogóle z takimi samymi wynikami w innych mia-[illegible].

— Przy zakładach fabrycznych w Klimkiewiczowie (gub. radomska) powstaje łaźnia dla pracowników fabrycznych.

Wodociągi. Rok 1895 wykazuje dowodnie cyframi, jak znacznem źródłem dochodu stały się już dla miasta urządzenia wodociągowe i jak nakład milionowy w przyszłości, tj. po przyłączeniu do ogólnej sieci Pragi i przedmieść, sowicie się opłaci. W r. b. War-[illegible] wodociągów swoich osiągnie przeszło 100,000 rs. czystej przewyżki, co stwierdza następujące obliczenie: Dochód za wodę z kranów domowych wynosił: w I-ym kwartale rs. 167,000, w II-gim 196,000 rs., w III-im 203,000 rs., razem rs. 566,000 rs. 40% za przepłukiwanie kanałów wynosiło: w kwartale I-ym rs. 51,500, w II — 61,500, w III — 63,000 rs. Cały przeto dochód rs. 722,000. Ponieważ wydatki podług budżetu obliczone są na rs. 253,000, umorzenie pożyczek i procenty rs. 635,000, razem rs. 888,000, więc do pokrycia byłoby potrzeba tylko 166,000 rs., gdy tymczasem przy najgorszem nawet obliczeniu dochód za kwartał IV nie powinien być niższy od 270—280 tys. rs. Tym sposobem miasto zyskuje już w r. b. przeszło 100,000 rs. nadwyżki. W miarę rozszerzania się gospodarki wodociągowej, zyski te coraz bardziej będą wzrastały.

Wystawy i zjazdy. Zjazd profesyonalistów w Moskwie odbędzie się między 9 a 17 stycznia r. p. Wystawa przedmiotów, dotyczących wykształcenia fachowego, będzie otwarta 22 stycznia.

— Wystawa umeblowań stylowych będzie otwarta w Warszawie d. 15 stycznia.

— Otwarto w Warszawie doroczną wystawę szkiców i przedmiotów z działu sztuki stosowanej.

Dobroczynność publiczna. Na placu Broni w Warszawie powstał nowy dom zarobkowy i noclegowy dzięki ofiarności obywateli i kupców cyrkułu bielańskiego, którzy na ten cel złożyli 25,000 rs.

— Instytucya tanich kuchni w Warszawie postanowiła wybudować dom własny.

— Zmarła niedawno Salomea Romanowska, wdowa po fabrykancie powozów, poczyniła zapisy następujące: 1,000 rs. na fundusz wieczysty, od którego 6% ma być corocznie obracany na wsparcia sierot lub wdów po zubożałych warszawskich fabrykantach powozów; dla Towarzystwa dobroczynności rs. 1,000; dla Schronienia nauczycielek rs. 2,000; dla sierot św. Kazimierza na Tamce rs. 2,000; na Przytulisko rs. 3,000 na szpitalik dziecięcy rs. 2,000: na schronienie dla położnic rs. 3,000; dla zakładu nieuleczalnych paralityków rs. 2,000 i wózek dla chorego. Nadto nie zapomniała o pracownikach swego zakładu.

Koleje i komunikacye. Długo oczekiwaną kolej dojazdową Święciańską nareszcie otwarto dnia 23 z. m. Obecnie pociągi kursują pomiędzy stacyą dr. ż. Warszawsko-Petersburskiej, Święcianką, a miasteczkiem Postawy; długość linii wynosi 66 wiorst. Z wiosną r. p. komunikacya kolejowa dosięgnie miasteczka Głębokiego, a później dojdzie do Lepla. Towarzystwo dróg dojazdowych naznaczyło zanadto wysoką taryfę za przejazd i za przewóz towarów, tak, że kupcy miejscowi wolą furmankami kierować swój towar do kolei magistralnych.

Pożary. W Łodzi spaliła się d. 2 b. m. przędzalnia L. Grohmanna. Straty wynoszą około 200,000 rs., które jednak będą zwrócone przez Towarzystwo ubezpieczeń. 200 robotników jest na razie bez zajęcia.

Zmarli. Edward hr. Taaffe, z pochodzenia Irlandczyk, wybitny austryacki mąż stanu, zmarł w swym majątku w Czechach, przeżywszy lat 62. Rządząc Austryą przez lat 14, przeprowadzał ideę pogodzenia sprzeczności narodowościowych na podstawie autono-[illegible].

— Andrzej Verga, znakomity psychiatra, ur. w Trevigo 1811 r., zmarł w Medyolanie.

— Juliusz Barthelemy Saint-Hilaire, działacz społeczny i uczony, tłomacz Arystotelesa i autor studyów przeważnie o religiach i systematach filozoficznych Wschodu. Zmarł w Paryżu, mając lat 90.

— Hilary Nussbaum, autor 5-tomowej „Historyi żydów“ i kilku innych prac, dotyczących żydów polskich, zasłużony też na polu filantropii. Przeżył lat 75.

Odpowiedzi Redakcyi.

Pani Helenie P. w M. Przeczytam, ale nawet zająć nie pozwoli mi uczynić tego przed 1 stycznia.

A. E. Skoro uniwersytety tamtejsze przyjmują nietylko cudzoziemki, ale i kobiety swojego kraju, to naturalnie muszą być zakłady średnie, których patenty otwierają wstęp do studyów wyższych. Jakże można przypuszczać, ażeby np. uniwersytet genewski wyżej stawiał warszawski dyplom gimnazyalny, niż miej-[illegible].

Pani M. Kow. w Mińsku. O ile nam wiadomo, „Zasady psychologii“ Spencera nie są tłomaczone na język polski.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i Wydawca dr. fil. Al. Świętochowski.

Дозволено Цензурою, Варшава 24 Ноября 1895 г. Druk K. Kowalewskiego, Warszawa, ul. Mazowiecka, Nr. 8.